Nr. 15. Kraków, 7 kwietnia 1912 r. Rok X.



OJCZYZNA

Warunki przedpłaty:
w kraju kwartalnie K 1 półr. K 2, rocznie K 4, w Niemczech kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4, we Francyi rocznie 8 fr., w Rosyi rocznie 3 Rub., w Ameryce rocznie 2 Dol.

Tygodnik dla ludu polskiego.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Numer oddzielny: 10 hal. **Za zmianę adresu płaci się 20 hal.**

Ogłoszenia:
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Ojczyzny“ za opłatą od wiersza jednołamowego drobnem pismem (petit) 20 halerzy.
Nadesłane 60 h. za wiersz.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.

ALLELUJA.

Uderzyły dzwony śpiżowe i na falach rozkołysanego powietrza echem tysiącznym powiała wieść radosna, zdumiewająca, cudowna: Zmartwychpowstał!

I zaszumiały dęby wiekowe, i sosny, i lipy.

Zadzwonił chór wiosny śpiewaków gwarem rozgłośnym...

I zaszemrały potoki srebrzyste i rzeki wezbrane — zaśmiało się ziemi oblicze zielenią wiosenną...

Świat cały rozgrzmiał jednym wielkim nieskończonej radości hymnem: Zmartwychwstał, chwała! chwała! chwała!

I pękły lodowe okowy, z martwoty długiej zbudziła się ziemia do nowego życia. Alleluja!

* * *

Oto dziś znowu święcimy wielkie święto Zmartwychwstania. Przeminęły znowu dni Golgoty, dni smętku, pokuty i umartwienia, dni beznadziejne. Głucho jęknęły granity, i w jasnych promieniach zjawił się on, Bóg Człowiek, Król ofiarny i Odkupiciel, i dał świadectwo zwycięstwa prawdy nad fałszem ludzkim, tryumfu dobrego nad złem.

A ze świętem Zmartwychwstania Pańskiego zbiega się w tym roku rocznica racławicka — rocznica chwały naczelnika Tadeusza Kościuszki. A Kościuszko w z o r e m n a m j e s t i z b a w c ą. W z o r e m nam jest: bo żywot swój cały poświęcił Ojczyźnie i Narodowi.

Z b a w c ą nam jest: bo zostawił Narodowi testament odrodzenia. Kosy racławickie dały poznać, że w ludzie jest moc przepotężna a nie złamana, że „przez oświecony lud droga do wolności“.

I jak w ów trzeci dzień, rozpromienił się świt, zawitał dzień zbawienia ziemi, dzień wolności i władztwa prawdy wiekuistej, tak na wspomnienie Racławic, z nowem życiem i silną wiarą patrzymy w przyszłość.

* * *

Alleluja! drżą radośnie serca ludów wolnych. A nam nie wolnym, co smutni kroczymy w niewoli cieniu ponurym, serca drżą radośniej, bo w nich pełna wiara w przyszłość, oczekiwanie nadziejne, wierzące...

Alleluja! szepcą grobowce przeszłości naszej, co Polski skrywają koronę złocistą, królewską.

Alleluja! — tajemne wołają głosy Bartków z nad pól Racławickich...

Alleluja! — woła krew ofiarna naszych bohaterów, co nicią czerwoną znaczy ślady polskiej narodu Golgoty...

Alleluja! Hosanna! — wołamy i my, choć rozdarci na trzy części, choć serce nasze krwią broczy — z tem jaśniejszą wołamy nadzieją, z tem gorętszą wiarą, bo w Nim, co skonał i zmartwychwstał, widzimy zmartwychwstanie nasze do nowych dni.

Wątpiącym.

O nie mówcie, o nie wierzcie,
Że Ojczyzna w grobie!
My ją żywą, my ją całą,
Ducha Polski, Polski ciało
Mamy, bracia, w sobie.

O nie mówcie, o nie wierzcie,
Że Polska zabita!
Ona dyszy, ona rośnie
W każdej borów naszej sośnie,
W każdem ziarnie żyta.

Ona złoci się na łanie
W każdym pszennym kłosie,
Kwitnie w kwiatach naszych błoni,
W jasnym sierpie łąką dzwoni,
Błyska w jasnej kosie.

Ona żyje w tej siermiędze,
W tej siwej sukmanie,
Co na piersiach naszej wiary
Racławickiej dojdzie miary,
Gdy chłop w polu stanie.

W tym Piastowym żyje pługu,
Co nam ugór orze,
W modłach żyje tego ludu,
Co, czekając z nieba cudu,
Woła: „Święty Boże!“

W tej fujarce rośpiewanej
W wieczorową ciszę;
W stuletniego skazce dziada,
W pieśni, którą matka składa,
Gdy dziecię kołysze.

Ziarno jutra ona sieje
Po czarnych ugorach,
Skowronkowe gniazda ściele,
Brząka w stare karabele,
W naszych białych dworach.

O nie mówcie, o nie wierzcie,
Że Ojczyzna w grobie!
My ją żywą, my ją całą,
Polski ducha, Polski ciało,
Mamy, bracia, w sobie!

Marya Konopnicka.

Zmartwychwstanie Pańskie.

Tryumfalne biją dzwony...
Niechaj będzie pochwalony!...
Chrystus Zmartwychwstały.

Alleluja! śpiewa dziś Kościół cały... Alleluja! — powtarzają radośnie miliony serc katolickich... Alleluja! — wtóruje Polska, bo w tym wyrazie odnajduje tryumf prawdy i sprawiedliwości nad duchem kłamstwa i przemocy!... Zasłuchanym w melodyę „Zmartwychwstania“ zdaje się, że prorok Boży ze sfer niebiańskich przemawia:

— Powstań Jeruzalem, a stań na miejscu wysokiem i spojrzyj na wschód słońca, a obacz swe syny zebrane od wschodu słońca do zachodu słowem Świętego... weselące się z pamiątki Bożej!

O! gdyby te słowa natchnione zbudzić zdołały ducha Narodu z gnuśności i odrętwienia; — gdyby nasze Jeruzalem-Polska, ujrzeć mogła swe syny zebrane razem przy wspólnem ognisku myśli polskiej, przy jednej wielkiej pracy narodowej pod hasłem bronienia praw Wiary i Ojczyzny — wówczas bylibyśmy o wiele silniejsi i prędzej zakwitłaby w rękach naszych gałązka nadziei, iż te same dzwony kościelne, które Chrystusową Moc i Tryumf głoszą — zaśpiewają nam, prześladowanym, pieśń wolności i... Zmartwychwstania!...

Prawda, że od snów złocistych i rojeń droga do rzeczywistości daleka, uciążliwa, niełatwa do przebycia, czasem wydaje się wprost niedościgniona, — jednak my, tylko my sami, możemy taką przyszłość stworzyć! — Chcąc zaś, by zawitało dla nas, Polaków jutro słoneczne i upragnione, musimy strzedz zdrowia Narodu. Nie wolno przeto Polakowi zatruwać zdrojów życia niewiarą, nie wolno kalać serc ludzkich brudem i nienawiścią, nie godzi się rzucać lekkomyślnie kości niezgody pomiędzy stany i warstwy społeczne jednej Matki-Polski. Wszak wiemy dobrze z doświadczenia, że z osłabieniem i upadkiem naszego życia wewnętrznego szedł zawsze upadek kraju, natomiast wróg wzrastał w potęgę i pychę. Gdy ciosy spadały na naszą Ojczyznę — zdobywaliśmy się na szlochy, żale i skargi przed Europą, zwalali całą winę na ruchawki polityczne, gwałt i bezprawie rządów, nie mieliśmy jednak odwagi, by spojrzeć prawdzie w oczy, która by nam powiedziała, że poza zewnętrzną polityką i okolicznościami nie zawsze od nas zależnemi, rozkład ducha narodowego, upadek moralny, samolubstwo klasowe, brak karności i poczucia się do spełnienia obowiązków obywatelskich — wszystkie te czynniki doprowadziły Ojczyznę do zguby i niewoli.

Dziś, gdy po latach stuletnich ciężkich doświadczeń widzimy jak złe, nienasycone, ciemne upiory — radeby ostatnie światełka płonące na ziemi naszej zagasić, gdy wydzierają nam chleb, gdy z nienawiścią patrzą na nas Polaków i dziwią się, że mimo stulelnich kajdan żyjemy, ruszamy się, pracujemy... tem bardziej powinnością jest naszą to, co nieprzyjazna dłoń burzy — naprawiać i gmach przyszłości, zgodnie z duchem wskazań Chrystusowych, budować.

W dniu przeto tak wielce dla nas uroczystym i drogim — przypomnijmy sobie uwagi wieszcza:

— Wszyscyśmy losu budownikami,
Ci koło ścian czasu robią,
Ci mur wielkimi wznoszą czynami,
A ci go drobną zasługą zdobią!

Ks. Stanisław Wesołowski.

Do Ciebie idę...

Do Ciebie idę dziś — co na błękicie
Poglądasz może od stóp Chrystusowych,
Jak się podnosi pierwsza ruń na życie,
Jak ostromlecze wstają u miedz płowych —
Do Ciebie idę, co o rannym świcie
Mówisz pacierze dzielnic prapiastowych
I składasz Panu na dzień Zmartwychwstania
W echach wielkiego bólu i kochania!

Idę do Ciebie modlitwą źrenicy
Tam, kędy miesiąc odmienia się złoty,
Gdzie złote słońce na złotej zwrotnicy
Gwiazd wirujących odmierza obroty —
Tam, kędy wszystkich wieków męczennicy
Na Alleluja do Pańskiej Golgoty
Schodzą i stają w swoich krzyżów lesie,
A Chrystus Polski krzyż na barkach niesie!

Ktoś wyrzekł o mnie, że ja nic nie widzę
Za swoją ziemią i nieba bławatem,
Że czy łzą szlocham, czy z boleści szydzę,
Ona mi jednym jest, jedynym światem...
Ach! ja się takiej granicy nie wstydzę,
Że innych uczuć nie jestem magnatem,
Że dla mnie Chrystus, gdy pod krzyżem pada —
Bogiem mej Ziemi jest.., po polsku gada!

Więc oto dzisiaj idę na wyżyny,
Gdyż Cię już tutaj odnaleść nie mogę...
Czasem mi jeszcze błyśniesz w łzach dzieciny,
Czasem przez jakąś pustą przemkniesz drogę,
Jak sen, na pąkach zawiśniesz wierzbiny,
Gdy wiatr wiosenną wydzwania eklogę[1]) —
Ałe tam jesteś przy Chrystusa Męce
I takie krwawe masz, jako On, ręce!

Ale tam jesteś — gdzie Syn Boży kona,
Aby zmartwychwstać — tak jak byłaś sławna,
W rycerskich szlaków objęta ramiona
W Grunwald i pola Cecory oprawna,
Nieskazitelna cała! rozjutrzniona
Chwałą stuleci! Więc do Ciebie, Dawna,
Idę marzeniem i widzę w marzeniu
Twój kamień w Jego nagrobnym kamieniu!

. . . .

A On trzeciego dnia zmartwychwstał żywy...

El.

[1]) Pieśń pochwalna.

CHRYSTUS ZMARTWYCHWSTAŁ!

Przeszedł czas pokuty a nadszedł dzień radości w którym pełni wesela spotykając się z braćmi sąsiadami życzymy jedni drugim wesołego Alleluja. Chrystus Pan zmartwychwstał i wskazał nam drogę jaką mamy postępować t. j. drogę miłości Boga i bliźniego, że należy nam zachowywać Jego przykazania, a gdy tak żyć będziemy, możemy się dostać do niebieskiej ojczyzny, gdzie prawdziwa radość nas czeka. Rozmyślając o Zmartwychwstaniu Chrystusa Pana nasuwa się mi pytanie, kiedy też i my zmartwychwstaniemy? Niestety na to pytanie, trudno śmiało odpowiedzieć. Przeszedł i nam już długi i ostry i bardzo ostry czas pokuty i, chociażbym rad i wielu ze mną widzieć tę naszą ukochaną Ojczyznę już dziś wolną i niepodległą z bolem serca nie mogę się tego doczekać. Serce się krwawi gdy się popatrzymy na ten stan nasz, na te losy nasze! Pierwsze, żeśmy rozdarci, a zaborcy starają się nas wszelkimi sposobami zagubić, zdusić gdyż są silni. Na szczęście gdzie wrogowie nasi z zaciekłością przeciw nam występują, tam bracia nasi razem złączeni bez różnicy stanów, tem otwarciej odpierają ich ataki. Najsmutniejszy stan jest w Galicyi, w tej części, która ma nibyto największą wolność. Tutaj mamy oprócz wrogów zewnętrznych także i domowych, którzy coraz to ostrzej przeciw nam występują, tutaj mamy pełno pochlebów, zdrajców narodowych. Tutaj prawie każdy stan o siebie dba, dla siebie pracuje, a pozatem jeszcze wzajemnie się kłócimy i jeden drugiemu zazdrości. Wobec takiego stanu rzeczy trudno odpowiedzieć, kiedy Ojczyzna zmartwychwstanie. Oj zmartwychwstałaby niezadługo gdyby wszystkie stany bez różnicy razem w zgodzie pracowały dla dobra Ojczyzny dla dobra całego narodu.

Nim się to jednak stanie to jeszcze dużo czasu upłynie, ale nam chłopom polskim nie czekać, ale razem łączyć się z temi, którzy chcą z nami dla nas i dla całego narodu pracować, a tem jest stronnictwo wszechpolskie. Tam więc bieżmy, bo tam znajduje się praca oparta na zasadach miłości Boga i bliźniego, bez której o wyzwoleniu naszem ani marzyć nie możemy.

Adam Karaś
chłop z Sieklówki.

DYNGUS, ŚMIGUS.

(Z notatek Zygmunta Glogera).

W Polsce zwyczaj ten starodawny przywiązano do drugiego dnia Wielkiejnocy i co szczególniejsza, narzucono mu nazwę niemiecką. Już uczony polski Libelt zauważył, że nasz „dyngus“ jest spolszczeniem niemieckiego wyrazu „Dünn gas“, znaczącego cienkusz, polewkę wodnistą, chlust wody. Badacze starego języka polskiego Brückner i Karłowicz powiadają znowu, że słowo dyngować pochodzi z niemieckiego „dingen“ wykupywać się, szacować. Dawano bowiem okup,

TADEUSZ ZOCH.

U PIASTOWEGO DOMU WRÓT.

W Kruszwicy, która nad zieloną wodą Gopła rozsiadła się setką budynków, wieczór już zapadł późny, gdy przed domem księcia-oracza, sędziwego już Piasta, zjawiło się kilka ciemnych postaci. A widać śpieszno im było, bo do wrót dobijać się poczęły nerwowo, jakby je kto gonił. Wkrótce dały się słyszeć kroki ciężkie, wrzeciądze zaczęto odsuwać i za chwilę padł na twarze przybyłych strumień światła, co szło na nich od płonącego łuczywa. Stary sługa domostwa z niechęcią niezwykłą odezwał się do późnych gości:

— Czemuż tak w drzwi walicie, choć pora to spóźniona i książe już do spoczynku się gotuje. Nie mogliście to w dzień przybyć lub do jutra się zatrzymać?

— My kmiecie z granicy, biegliśmy do księcia i pana, a na czas nie zważaliśmy, jak zwykle.

— Jak zwykle! — zaczął narzekać starzec — książę od dni kilku radą tylko zajęty, a spraw ma na głowie więcej, jak włosów, a z prośbami przychodzą ciągle i myślą, że książę spać nie potrzebuje. Poczekajcie, aż spytam, czy was przyjmie — zawołał prawie z gniewem i wpuścił ich do przestronnej sieni, a sam, mrucząc coś pod nosem, udał się do dalszych komnat.

Pozostali po chwili milczenia rozmowę poczęli przyciszoną.

— Zawsze przedtem książę nas przyjmował o każdej porze i nie słyszeliśmy, aby ktoś odszedł niewysłuchany. Nieprawdaż, ojcze Bolesławie?

Zapytany, mężczyzna w sile wieku, barczysty i nadzwyczaj męskiej postawy zwrócił się do synów, podobnych do niego, silnie jak tury zbudowanych:

— Prawdę mówisz. Ale pamiętajcie, że nie my jedni przychodzimy do księcia, ale cała Lechia, i ze Śląska kmiecie do niego się uciekają, i z Mazowsza, i z Kujaw, i z krakowskiej ciągną tu ziemi. A książę i pan nasz każdego przyjmuje, więc nic dziwnego, że Skirmunt się na nas dziś pogniewał, bo i pora to niezwykła, jak niezwykłe nasze nieszczęście.

Przy słowach tych z trzech piersi trzy wydarły się westchnienia, ciężkie, tłumione.

Na długą chwilę cisza zapanowała w przedsionku izby książęcej.

— Ja sam — przerwał wreszcie rozmyślnie Bolesław — wzdrygałem się tak późno do bramy się dobijać, tembardziej, że zawsze ona na ścieżaj otwarta, — ale niema innej rady, musimy księcia choćby zbudzić.

Tymczasem Skirmunt, troskliwy o zdrowie Piasta, targował się z nim o posłuchanie dla przybyłych.

— Jakoż wy, panie, teraz z łoża wstawać będziecie, by wysłuchać tego, co ludzie ci przynoszą. I wam odpoczynek potrzebny, a chyba należy się wam przedewszystkiem.

— Skirmuncie — odrzekł z powagą Piast — gdy dziecię chore, gdy sen ma niedobry, wtedy zrywa się i do matki lub ojca biegnie, aby u nich znaleść ratunek. Azaliż ja mam ich odpędzić, gdy w ciężkiej snadź potrzebie udają się do mnie?

czyli „dyngus“ żakom i chłopcom wiejskim, składając im do kobiałki jaja i małdrżyki za to, aby nie oblewali wodą. — Śmigus zaś przerobiono ze „Schmackostern“, gdy przy zlewaniu wodą śmigano oblewanego palmą lub prętem. Nie należy z tego sądzić bynajmniej, aby zwyczaj ten przyprowadzony został do Polski przez Niemców.

Przeciwnie, nazwy te dowodzą tylko, że chłopcy polscy, chodząc po wszystkich domach, nie pomijali osiadających w Polsce mieszczan niemieckich i zmuszali ich do okupu, nazywając go w języku tych, którzy się pieniędzmi okupywali.

A choć lud w niektórych okolicach przechowywał dotąd polską nazwę: lejka, oblewanki, polewanki, to jednak upowszechniła się i utrwaliła nazwa cudzoziemska spolszczona, tak jak tysiące nazw innych, a oznaczała okup, o który głównie swawolnikom chodziło.

Kronika ruska odnosi ten zwyczaj do czasów pogańskich, dodając, że Rusini tak dalece przesadzali w zwyczajach śmigusowych, iż osoby płci obojej wrzucano nieraz swawolnie do rzeki, przyprawiając niejedną o śmierć.

Na Kujawach jest zwyczaj, że parobek włazi na dach karczmy wioskowej z miednicą w ręku i pobrzękując w dno takowej, obwołuje dziewki, które będą oblewane i zapowiada, ile dla której potrzeba będzie do jej szorowania wozów piasku, perzu na wiechcie, grac do skrobania, ile kubłów wody i mydliska. Tak to wygląda, jakby śmigus był kąpielą po pokucie wielkopostnej, połączonej niekiedy z zaniedbaniem cielesnem.

Lud mazowiecki odróżnia „dyngus“ od „śmigusu“. Chłopcy wiejscy chodzą w święta Wielkanocne po „dyngusie“, czyli włóczebnem od domu do domu, śpiewając „Alleluja“ i zbierając do kobiałki jaja i co dadzą ze święconego, z czego sobie potem wyprawiają ucztę. Śmigusem zaś nazywają Mazurzy oblewanie dziewcząt wodą przez chłopców w drugi dzień Wielkiejnocy i chłopców przez dziewczęta w dzień trzeci, co nieraz przy studni kubłem się dokonywa.

Chodzących „po śmigusie“ zowią „śmiguśnikami“ — a rózgi wierzbowe lub leszczynowe i brzozowe, które noszą jako palmy zowią „śmigustnikami“.

W wielu okolicach dostawszy w chacie podarek zwany „dyngusem“ lub „śmigusem“ — proszą, aby im dano wody do picia, której trochę upiwszy, wylewają resztę na tego, który im podał i inych, poczem umykają wśród śmiechu. Dzieci, mali chłopcy i dziewczęta chodzą nazajutrz po parobczakach i śpiewają, wszedłszy do świetlicy:

Przyszliśmy tu po śmiguście
Ale nas też nie opuśćcie
Placków, jajek nie żałujcie,
Bo jak nic nie dostaniemy,
Wszystkie garnki potłuczemy.

albo:

Ja mały żaczek,
Jako robaczek,
W szkole nie bywałem,
Różczki nie widziałem,
Różczki zielonej,
Z drzewa łomionej.
Nie wiele umiem
Ino państwu powiem:
Na Wielkanoc rano
Z grobu zmartwychwstano
Rączkę podnoszę,
Włóczebnego proszę.

WESOŁY DZIEŃ...

Dziwne jest życie naszego narodu! Nieraz się zdaje wrogom naszym, że ból, co nas tłoczy od wieku, rozsadzi piersi i rozłoży nasz organizm na drobne, jakieś obce sobie drobiny, i z narodu nie zostanie nic, jak tylko wspomnienie odległe...

I już, już zlatują się kruki na żer sowity, już gotują się na biesiadę pogrzebową, czując w okół zapał trupi...

Już niosą wielką trumnę, już wynajmują grabarzy, by kopali dół głęboki, i skryli w nim kości ostatnich Polaków...

A także nagrobek już przygotowany, i napis na nim: „Tu leży Polska, uśmiercona na wieki. Pokój jej popiołom!

I popatrzył na niego swemi dobremi oczyma i rzucił rozkaz:

— Wprowadź ich!

Nie było rady. Skirmunt niezadowolony odwrócił się i ociężałym krokiem podszedł do drzwi, aby przez nie wpuścić przybyłych, którzy natychmiast do nóg się pochylili Piastowych, a zamiast słów, płacz Bolesława dał się słyszeć.

— Cóż wam, co się stało? — pytał, Piast podnosząc schyloną kornie głowę mężczyzny. Dopiero rzuciwszy okiem na tę postać sił pełną, przypomniał sobie, że znana mu ta twarz, te włosy lokami na barki spływające, a wraz z tem przypomnieniem domyślił się widać, jaki ich sprowadził wypadek o tak późnej porze.

— Wy z nad Łaby? Znów przychodzicie do mnie, ciągleście nieszczęśni?

A w głosie jego smutek słychać było wielki i żal prawdziwy.

Nim się zaś tamci na odpowiedź zdobyli, znów książę zaczął, a gorączkowo mówił, widać rozumiał ich położenie:

— Po pomoc przyszliście, czy o nieszczęściu donieść, mówcie, a rychło. Może do was pójść trzeba i bronić, co się da jeszcze obronić.

— Tak, panie — przemówił Bolko — przyjdźcie i ratujcie nas, bo Franki [1]) zabrali już dużo dobytku naszego, dwa opola spłonęły, a nasze jeszcze spokojne było, gdyśmy szli tutaj, jeno posłów mieliśmy, co nam się gotować kazali i bronić. Pójdzcie do nas, prosimy was na wszystko, brońcie nas przed tą straszną zmorą Franków.

— Dobrze — rzekł Piast — jeno kmieci zwołać każę, by swoich bronili rodaków.

I wyszedł na chwilę Piast, by dziękowań uniknąć zarazem i rozkazy wydać na wojnę.

Zaledwo zaś wrócił, drzwi się otwarły i wpadł zdyszany Skirmunt i ręce łamać począł i prosić Piasta:

— Nie jedźcie, panie, wyście tacy zmęczeni, ani chwiliście wypoczynku nie mieli, jako wam na trudy wojenne wyruszać? Toż ja pojadę z wojownikami, nie takim jeszcze stary, bym boju poprowadzić nie umiał.

A Piast stał długą chwilę, patrząc na poczciwą twarz Skirmunta, na jego siwe długie włosy, wahał się długo, co ma słudze wiernemu powiedzieć.

Wtem się podwoje otwarły i na progu izby stanęła niewiasta wyniosła, o siwawych już włosach, ale z lic jej rumieńce jeszcze nie znikły, a ogień bił z oczu, młody ogień odwagi.

Na widok jej posłowie i Skirmunt pochylili głowy na znak szacunku, a Piast postąpił kilka kroków żywo, pytając:

— Czego chcesz, Rzepto?

Była to bowiem żona jego, Rzepta albo Rzepicha zwana, sławna po szerokich ziemiach z gospodarności niezwykłej i wielkiej siły ciała i ducha, której niejeden mąż, nawet w walkach zaprawny, mógł jej pozazdrościć.

— Kto do ciebie przyszedł? — spytała Rzepta.

[1]) Frankami nazywano w dawnych bardzo wiekach wszystkie plemiona, mieszkające na zachód i południe od Łaby, a więc i dzisiejszych Niemców.

Wtem — pryska nagle radość całego stada wron i kruków. Trwożnie one odlatują od miejsc, na których gromadziły się w nadziei łupów pożądanych.

Zgłodniałe i wściekłe, precz uciekają w strachu wielkim, bo oto zobaczyły, że nie zginął naród, choć go tak okrótnie dziobały, lecz żyje i na ciosy wszelkie odpowiada odporem.

A choć, ocknąwszy nieco i nabrawszy odwagi, wracają i szarpią znowu po wszystkich polach, to jednak przekonują się rychło, że mają do czynienia z jakąś siłą, która niczem złamać się nieda. W tym organiźmie polskim tkwi coś takiego, co dla najbardziej krwi żądnych jest nie do pokonania...

Daremne trudy. Choć nas wtrącają w wykopane groby, my ponad przygotowane dla nas otchłanie zdradzieckie lecim z pieśnią: Chrystus zmartwychwstał, —

— — — — — — — — — — — — —

Alleluja!

* * *

Wesoły nam dziś dzień nastał...

Wesoło nam, i dzielimy się w rodzinach swoich jajem święconem, składając wzajemne życzenia szczere. Zapominamy uraz wszelkich, i gromadzimy się w miłości serdecznej. Wszelkie brudne myśli odpędzamy precz od siebie, jakaś anielskość wstąpiła w serca i chaty nasze.

Niechżeś tak będzie zawsze!

Pamiętajmy, żeśmy wszyscy jedna wielka rodzina polska, która niepowinna znać żadnych swarów i niesnasek. I nam nie wolno się kłócić, nie wolno jednych braci wysuwać przeciw drugim, bo to trawi siły, które wszystkie muszą być zużyte na odparcie nieprzyjaciół narodu i na wybudowanie potężnego gmachu niepodległości.

Nam ni chwili tracić nie wolno na niepożyteczne waśni w własnych domach, bo coraz więcej niebezpieczeństw zbiera się przeciw nam, coraz silniejsze są natarcia na granice ziem naszych. Nie grzeszmy przeciw ziemi własnej!

* * *

Przez Twoje święte zmartwychwstanie,
Boży Synu, odpuść nam nasze grzeszenie.

Tak! Dość już nagrzeszyliśmy, i żeśmy w dawnych grzechach trwali — Bóg nie błogosławił naszym zamiarom. Chwytaliśmy za broń, by wywalczyć wolność narodową, ale usiłowania wszystkie nie doprowadziły do pożądanego skutku, bo panowała w Polsce niezgoda, bo nie skupiły się silnie przy sobie warstwy wszystkie, bo stosunkowo tylko mała garstka rozumiała należycie interes narodowy i ten interes stawiała ponad wszystko. Były porywy, był zapał, było bardzo wiele poświęcenia, ale nie było zbiorowego czynu całych uświadomionych mas narodu, bo wybuch pragnień narodowych nie pochodził hen z najdalszych głębi społecznych...

Dziś już poczynają się przeobrażać nasze myśli, i kształtuje się duch narodowy, który wszedłszy w nas wszystkich, uczyni nas wszechstronnie zdolnymi do istotnie odrodzeniowej pracy.

* * *

Wesoły dzień...

Wesoły ten każdy dzień, który nie jest stracony dla narodu, który więc przybliża nasze odrodzenie zupełne. Miejmy odtąd wszystkie dni wesołe! A Królowa Korony Polskiej, Panna Najświętsza, uprosi Syna Swego, Chrystusa Zmartwychwstałego, by nam samym jeszcze, lub przynajmniej już dzieciom naszym pozwolił oglądać jutrzenkę swego wesołego dnia, w którym po całej ziemi polskiej rozlegać się będzie rezurekcyjna pieśń wolności politycznej, ponownej samodzielności narodu.

Ojcom naszym tak tęskno było do dnia tego! Nie żałowali krwi, i szli ofiarnie na pole walki.

Dziś w bezkrwawym, ale serdecznym, ochotnym trudzie pracujmy, i żyjmy wszyscy z wiarą w sprawiedliwość Boga, i z wiarą w własne siły wewnętrzne, a nadejdzie wesoły, ów oczekiwany dzień...

Bronisław Kryczyński.

Zaleszczyki w kwietniu 1912.

— Oto widzisz, najpoważniejszych przysłano mi posłów z nad Łaby, kmieciów, którzy mnie błagają, bym kraju ich bronić poszedł i strzedz ich przed strasznym, a tak napastniczym Frankiem. Więc prawda, że trzeba pójść i trzeba odpór dać?

Na odpowiedź nie długo czekał. Snadź Rzepta nie inaczej sądziła, jak jej małżonek, snadź równie, jak jemu, zależało jej na dobrym losie poddanych. Więc rzekła:

— Ja cię wstrzymywać nie będę. Skoro cię twoi poddani wzywają, skoro z tak daleka biegną do ciebie i o pomoc błagają, to idź i walcz, idź i zwyciężaj. A ja tymczasem zastępować cię tutaj będę, w czem potrafię, czemu tylko podołam.

Skirmunt ze zdziwieniem słuchał, postąpił krok bliżej i, patrząc w oczy to Piasta, to księżny, zaczął z goryczą:

— Więc i wam, pani, nic nie zależy na zdrowiu waszego męża, i wy myślicie, że ważniejszą jest rzeczą dalekich iść bronić sadyb, niż tutaj zostać blisko swoich i tutaj pracować? A jest nad czem się trudzić, że ważniejszą jest o dalekich starać się Słowian, niż swoich tutaj podnosić? A dalej, księżno pani, czyście zważyli, jak mąż wasz jest umęczony, jak z kmieciami wciąż radząc, chwili spoczynku niema. I jemu teraz po takich niewywczasach na bój ruszać, niewypoczętemu? Dziwno mi, dziwno.

— Hej Skirmuncie — ozwała sie Rzepta — gdybyś ty więcej był pomyślał nad tem, co mówić chcesz, byłbyś z pewnością milczał. Popatrz na posłów tych, którzy po mowie twej głowy smutno spuścili, patrz, jaki lęk bije z oczu najpoważniejszego. Czy ty rozumiesz, co to znaczy dla nich, gdy książę tam z nimi razem będzie. Wtedy szeregi ich rycerzy wzrosną w dwójnasób, a czterykroć silniejszy odpór dadzą wrogom, bo czuć będą, jak chodzi nam o ich dobro, jak im zależeć winno na własnem ocaleniu, na tem, by księcia także swego nie pohańbić klęską. A dalej, Skirmuncie, choćby mąż mój nie księciem był, ale kmieciem, albo zwykłym rybarzem czy bartnikiem, tak samo rzekłabym mu: idź i broń swoich. Boć oni tacy sami, jak i my, Słowianie. Ta jedna między nami różnica, że oni w innych rozsiedli się stronach, niż my, a zresztą wszystko nam wspólne, i bogowie, i zwyczaje, i sposób życia, Że oni bóstwo Łaby czczą, nie zazdrościmy im, jak w nich nie wzbudza zawiści potężne bóstwo Goplany. Więc czemuż nie wspomagać się razem, nie ratować?

— Dzięki wam, księżno — wtrącił się Bolesław do rozmowy i kornie przykląkł, całując rękę Rzepty. W nas wzrośnie odwaga i nie damy się pobić.

— I do hańby księcia naszego nie dopuścimy! — dorzucił z zapałem średni.

— Staną Słowianie z ziem wszystkich pobliskich — zawołał z ogniem w oczach najmłodszy.

— Patrz, książę, na zapał synów naszych — zwrócił się Bolesław do Piasta i z radośnie uśmiechniętemi ustami wskazał na zarumienionych ochotą synów.

— Widzę i ja ten zapał — wmieszał się Skirmunt — ale patrzcie, jak książę zmęczony, toż on człowiek tylko i zbyt wielu trudom podołać niezdolny.

W głosie starego sługi żal czuć było i obawę wielką.

Więc Rzepta przystąpiła do niego bliżej i rzekła:

Szykany emigrantów na życzenie Prus.

Emigracya zarobkowa do Prus posiada dla Galicyi zawsze jeszcze pierwszorzędne znaczenie. Według dat ogłoszonych przez niemiecką „Feldarbeiterzentrale". (Główne pośrednictwo pracy robotników rolnych w Berlinie), wyemigrowało z Galicyi w r. 1910 za zarobkiem do Niemiec niemniej, jak 160.285 osób, z czego połowa Polaków (77,567), a połowa Rusinów (82.718). Znaną jest rzeczą, iż los tych naszych „obieżysasów" jest nadzwyczajnie smutny. Od 1 lutego 1908 roku wprowadzono dla nich w Prusiech i w niektórych innych krajach niemieckich przymus postarania się o legitymacye, wydawane przez niemiecką „Feldarbeiterzentrale", i wydano ich w ten sposób na łaskę lub niełaskę pruskich urzędników. Każdy robotnik musi się postarać o taką legitymacyę. W legitymacyi tej napisane jest nazwisko służbodawcy, który robotnika za pośrednictwem zgodził. Na innego służbodawcę może być legitymacya ta przepisana tylko za zgodą władzy pruskiej, jeżeli więc władza (to jest reguła) na przepisanie nie zezwoli, nie może robotnik zmienić swego służbodawcy, jest mu więc na łaskę i niełaskę wydany.

Jak smutnym może się stać los robotnika, przykutego w ten sposób do jednego służbodawcy, dowodzą liczne procesy karne przeciwko pruskim przedsiębiorcom, znęcającym się nieraz w sposób nieludzki nad robotnikami. Aby uwolnić się od skutków tej pruskiej „pańszczyzny", posiada robotnik nasz tylko jeden środek. Wybierając się do Prus, bierze ze sobą, oprócz swojej książeczki roboczej, jeszcze inną książeczkę robotniczą, opiewającą na nazwisko sąsiada, nie emigrującego w danym roku za zarobkiem. Na podstawie własnej książeczki robotniczej otrzymuje na granicy od „Feldarbeiterzentrali" legitymacyę na nazwisko upatrzonego służbodawcy. Jeżeli nie może u tego służbodawcy wytrzymać, ucieka potajemnie, zostawiając u służbodawcy, oprócz części zarobku, także własną książeczkę robotniczą i legitymacyę pruską, i otrzymuje na podstawie drugiej książeczki robotniczej od „Feldarbeiterzentrale" nową legitymacyę, opiewającą na nowego pracodawcę, wskutek czego może dalej w Prusiech pracować. Praktyki te są bezprzecznie niemoralne, nie należy jednak zapominać, iż są naturalnem następstwem zaprowadzonego w Prusiech w dniu 1 lutego 1908 nieuczciwego systemu nowożytnej pańszczyzny.

Wskutek postanowień powyżej omówionych cierpią tak robotnicy polscy, jak i ruscy. Przeciw robotnikom polskim z Galicyi i Królestwa zwraca się jednak oprócz tego cały szereg przepisów wyjątkowych, będących wypływem polityki hakatystycznej rządu pruskiego. By zgnieść łatwiej żywioł polski w Prusiech, nie dozwala rząd pruski osiedlać się Polakom z Austryi w granicach Prus, wbrew wszelkim traktatom i prawom międzynarodowym, obowiązującym w stosunkach między państwami „zaprzyjaźnionemi". Z tego powodu zakazał rząd pruski przyjmowania Polaków z Austryi do służby stałej, robotnik nasz musi więc corocznie najpóźniej dnia 20 grudnia opuścić Prusy i nie śmie wracać przed dniem 1 lutego. Dalej nie wolno w Prusiech Polaków z Austryi zatrudniać w przemyśle lub górnictwie, robotnicy nasi mogą więc znaleźć tylko najgorzej płatny zarobek w rolnictwie.

Tak samo nie korzystają Polacy z Austryi w Prusiech z dobrodziejstwa ubezpieczenia od wypadku, w niektórych ziemiach pruskich nie wolno przyjmować do pracy razem z żoną, o ile chodzi o Polaków i t. d. Wszystkie te przepisy nie stosują się do robotników ruskich, dlatego to robotnicy polscy, idąc do Prus, zaopatrują się nieraz w książeczki robotnicze ruskie, albo proszą przynajmniej wójta, który im książeczkę robotniczą wystawia, aby zapisał w książeczce, iż są wyznania grecko-katolickiego, i uchodzą na tej podstawie w Prusiech za Rusinów. Jak pilnie rząd pruski stosuje przepisy wyjątkowe wobec robotników polskich, wynika już stąd, iż robotnicy polscy otrzymują od „Feldarbeitercentrale" legitymacye czerwone, natomiast ruscy żółte.

I taka niemoralna ohyda polityki hakatystycznej rządu pruskiego zmusza robotników polskich do samoobrony zapomocą środków niemoralnych. Samoobronę tę umożliwia im to, iż według ustaw obowiązujących do wystawiania książeczek robotniczych są uprawnieni przełożeni gmin. Odebrać gminom to prawo, zmuszać robotników naszych do zaopatrywania się w paszporty, względnie książeczki, zaopatrzone pieczątką starostwa, oznacza odebrać robotnikom możliwość

— Wierzaj mi, że zdrowym on będzie i sił pełnym, gdy wroga zobaczy i tak samo uśmiech serdeczny okrasi mu lica, gdy zobaczy tak odważnych setki, jak tych oto dwóch młodzieńców. A my do bogów modlić się będziemy i ofiary poczynimy, by dobrze się wiodło.

Wtedy też Piast zbliżył się do niego, i położywszy rękę na jego ramieniu, począł:

— Dzięki ci, Skirmuncie, za dobroć twą i za troskę o mnie. Ale widzę w ostatnich dniach, że zapomniałeś o moich obowiązkach, jako księcia, który może znać wypoczynek, dopóki kraj mu pozwala, dopóki państwo nie żąda, by mu się oddał. Spytaj ich, czy kmieć rzuci żniwo przed słońca zachodem, chociaż zmęczony się czuje, choć pot mu spływa kroplisty, choć ręce mu mdleją od pracy. A myśmy wszyscy i zawsze winni być kmiećmi. Jak twardo stoimy przy pracy na roli, tak samo twardo i niezmordowanie winniśmy przy wszelkich trwać trudach. Patrz, oni kmiecie, a przecież za cepy muszą chwycić i żelazne młoty, i miecze obosieczne, by bronić się przed nawałą frankońską, choć nie wojna ich jest żywiołem, a tylko spokojny znój na roli. A przecież idą się bronić, bo im o ziemię chodzi, o dzieci i rodziny swoje.

— Ale książę może swoich posłać zastępców— przerwał Skirmunt.

— Przed pracą i obowiązkiem zastępcami miałbym się zasłaniać? — zawołał Piast. — Skirmuncie, tam im nie zastępców potrzeba moich, ale i mnie i ich. Tam pracy czeka nas wiele, tam kmieci naszych stąd powieść muszę, bo znojna to walka z Frankami. Ty dziwisz się, że kmieci powiodę tutejszych. A powiedz, czy to nie są ich bracia, czy to nie są synowie tej samej ziemi i ojczyzny tej samej. Czy dlatego, że oni Nadłabscy są i tam daleko cierpią, czy dlatego my z nad Gopła i dalsi z nad Wisły nie mamy przyjść im z pomocą, nie mamy odczuć ich nieszczęścia i bronić ich przed niem? Powiedz, czy godzi się to, aby synowie ojczyzny tej samej nie bronili się wzajemnie, nie śpieszyli sobie z pomocą, dlatego tylko, że jedni na jednym, a drudzy na innym siedzą krańcu?

Ja takich chcę mieć poddanych, którzy nie tylko dla księcia składać będą zawsze daniny, ale przedewszystkiem dla ojczyzny.

Takie niech będą Piastowe dzieci, takich Piastowa ziemia niech wydaje synów. Przy lemieszu zawsze, ale gdy trzeba, gdy państwo woła, porzucić lemiesz, porzucić swą skibę, a iść tam, gdzie niebezpieczeństwo. iść tam, gdzie sadyby zagrożone i świątynie, chociażby z jednego krańca na drugi przejść trzeba.

Dlatego idź wezwać kmieci tej ziemi: niech na bój ciągną wszyscy, niech ciągną zaraz!

KONIEC.

samoobrony, oznacza oddać ich na pastwę nowej pruskiej pańszczyzny, oznacza pomagać rządowi pruskiemu w ciągłym przeprowadzeniu polityki antypolskiej. To właśnie czynią wydane w tej sprawie rozporządzenia namiestnika galicyjskiego z dnia 1-go i 12-go grudnia 1911 roku.

Z odpowiedzi ministra spraw wewnętrznych na wniesioną w tej sprawie w Izbie poselskiej interpelacyę posłów ruskich wynika, iż początek do wydania powołanych rozporządzeń namiestnictwa dały Niemcy, iż więc nie troska o dobro naszych wychodźców, ale powołane powyżej zamiary rządu pruskiego wydanie tych rozporządzeń spowodowały.

Wyłapane w dość znacznej liczbie książeczki służbowe obieżysasów, opiewające na cudze nazwisko, przedłożyła niemiecka „Feldarbeiterzentrale“, władzom austryackim, w następstwie czego ministerstwo spraw wewnętrznych, nie zdając sobie prawdopodobnie sprawy z tego, iż tak częste fałszowanie książeczek robotniczych przez naszych emigrantów jest tylko następstwem gwałtów pruskich, wobec tych emigrantów popełnianych — przesłało namiestnictwu lwowskiemu 139 sfałszowanych książeczek robotniczych, wydając równocześnie polecenie ścisłego stosowania przepisów paszportowych i odnośnego okólnika ministerstwa z r. 1908. Na tej podstawie wydało namiestnictwo lwowskie pod datą 1 i 12 grudnia 1911 dwa okólniki, wzywające starostwa, aby „przypomniały z naciskiem naczelnikom gmin i kołom interesowanym, iż wystawione przez naczelników gmin książeczki robotnicze lub służbowe bez podpisu starostwa albo też świadectwa przynależności nie mogą uchodzić za ważne dokumenty podróżne“. Na tej podstawie starostwa robotnikom, nie posiadającym paszportu lub zaopatrzonej w podpis starosty książeczki roboczej, względnie służbowej, nie pozwalają na podróż do Prus, wprowadzają więc w życie przymus paszportowy dla emigrantów.

Powołane powyżej rozporządzenia namiestnictwa i praktyka naszych starostw opierają się niezawodnie o przepisy rozporządzenia ministerstw spraw zagranicznych, spraw wewnętrznych, handlu, policyi i wojny z 10 maja 1867 roku. Rozporządzenie to przepisuje, iż osoby, udające się w podróż wewnątrz kraju, (naprz. ze Lwowa do Stryja), lub zagranicę (naprz. do Prus), powinny się zaopatrzyć w osobną legitymacyę podróżną. Legitymacye w wewnątrz kraju mają być wydawane przez władze polityczne karty legitymacyjne, lub też zaopatrzone w podpis starosty, książeczki służbowe lub robotnicze. Wszystkie te przepisy uległy daleko idącej zmianie wskutek wydania ustawy zasadniczej o ogólnych prawach obywateli z 21 grudnia 1867 r.

Artykuł czwarty tej ustawy nadaje obywatelom prawo wolnoprzesiedlności w wewnątrz państwa, prawo emigracyi poza granice państwa. Prawa te nie nadają się pogodzić z przymusem zaopatrywania się w jakiekolwiek legitymacye podróżne, to też nikomu nie śni się nawet obecnie żądać od obywatela, udającego się w podróż wewnątrz kraju, aby posiadał przepisaną kartę legitymacyjną. To samo dotyczy podróży za granicę państwa. Po ustawowem zagwarantowaniu wolnoprzesiedlności i wolności emigracyi ma każdy obywatel udający się w podróż wewnątrz kraju lub zagranicę państwa, prawo domagania się, aby mu władza polityczna legitymacyę w rozporządzeniu z r. 1867 przepisaną wystawiła, nie ma jednak obowiązku postarania się o taką legitymacyę. Z tego wynika, iż rozporządzenia namiestnictwa z dnia 1 i 12 grudnia 1911 r. są sprzeczne z ustawą zasadniczą, o ile dążą do wprowadzenia na nowo w życie przymusu paszportowego. Tak samo musimy zaznaczyć, iż stanowisko ministra spraw wewnętrznych nie jest zgodne z treścią owych rozporządzeń, i z wywołaną nimi praktyką starostów i nie da się pogodzić z obowiązującemi ustawami.

W prasie ruskiej podniesiono, iż namiestnik wydał oba powołane rozporządzenia, aby powstrzymać w interesie wielkich właścicieli ziemskich odpływ sił robotniczych poza granice kraju. Stwierdzamy tutaj jeszcze raz, iż wydanie tych rozporządzeń nastąpiło wyłącznie na żądanie rządu niemieckiego w interesie panów pruskich i polityki antypolskiej Prus. Z drugiej strony nie da się zaprzeczyć, iż wprowadzenie przymusu paszportowego naraża naszych obieżysasów na wiele kłopotów i niepotrzebnych kosztów i może odebrać niejednemu możliwość lub ochotę do emigracyi poza granice państwa. Wystarczy pamiętać, iż po paszport lub pieczątkę w starostwie musi robotnik udać się z swej gminy do miasta powiatowego, co w wielu wypadkach będzie więcej kosztowało, niż bilet do Prus. I z tego więc powodu należy wystąpić przeciwko przymusowi paszportowemu.

Jeżeli ukraińcy wystąpili przeciwko obu rozporządzeniom namiestnika, to tem więcej powinni to byli uczynić Polacy. Dlaczegóż więc komisya parlamentarna Koła polskiego odrzuciła wniosek podpisanego, aby Koło polskie zażądało w Izbie poselskiej otwarcia dyskusyi nad odpowiedzią ministerstwa spraw wewnętrznych na interpelacye, wniesione w sprawie tych rozporządzeń? Widocznie większość komisyi parlamentarnej była zdania, iż przeciwko rozporządzeniom namiestnika kraju, Koło polskie występować nie powinno.

Dla większości dzisiejszego Koła polskiego nic nie znaczy, iż rozporządzenia namiestnika uszczuplają na korzyść Prus w sposób prawnie nieuzasadniony, interes dziesiątek tysięcy ludności kraju.

Takie niewłaściwe postępowanie większości „Koła polskiego“ w wysokim stopniu utrudnia obronę naszych praw narodowych, tudzież obronę całego szeregu żywotnych interesów ludności.

Dr. Józef Buzek
poseł do Rady państwa.

PO ZJAZDACH.

W jednym czasie odbyły się dwa Zjazdy bratnich sobie stronnictw t. j. stronnictwa demokratyczno-narodowego czyli wszechpolskiego, oraz stronnictwa chrześciańsko-ludowego czyli stojałowszczyków. Oba te Zjazdy wypadły świetnie. Wrogowie nasi, którzy przy ostatnich wyborach, wytężyli wszelkie możliwe sposoby, ażeby te stronnictwa znieść z widowni politycznej, grubo się zawiedli. Lud nasz, poznał, kto mu dobrze życzy i nietylko dobrze życzy, ale i pracuje dla dobra jego. Najlepszym tego dowodem te liczne zjazdy, na których był reprezentowany cały lud polski, który nie został zarażony i zdeprawowany przez ogólną zgniliznę i demoralizacyę, jaką rzucono między lud przy wyborach przez rząd krajowy, i jego pachołka, sprzedawczyka, patrona złodziei, Stapińskiego. Dzisiejszy podział, jaki zrobił między ludem p. Bobrzyński przez zawiązanie bloku najlepiej się uwydatnił. Istnieje podział ten na ludzi uczciwych i pragnących ogólnego dobra i podniesienia naszego moralnego i materyalnego oraz na ludzi, którzy pracują dla osobistych mrzonek dla napchania sobie kieszeni złotem, których dobro ogółu i kraju tyle obchodzi, co mnie zeszłoroczny śnieg. Podział ten na dobre nam wyszedł. Dzisiaj każdy uczciwy, łączy się w Związku narodowo-ludowym do wspólnej pracy, a ludzie, którzy nie mają sumienia, których za złoto mógłby kupić i lucyfer, łączą się w bloku.

My złączeni w Związku narodowo-ludowym musimy zabrać się teraz energicznie do pracy, ażeby, „wyniszczyć te chwasty, co nam pola głuszą“. Walka nasza musi być wytrwała i stanowcza. Plan tej walki wytyczyły nam oba zjazdy, które również umocniły zawarty między nami sojusz. Rzeczą naszą teraz jest postępować według tego planu.

Przedewszystkiem musimy wytężyć nasze siły, ażeby ten lud, który do dzisiaj jeszcze spi, zbudzić do pracy i dołożyć starań, aby pisma „Ojczyzna“ i „Wieniec-Pszczółka“ znalazły się o ile możności w każdym domu polskim. Boć tylko te pisma szerzą zdrową oświatę i prowadzą lud do podniesienia moralnego i materyalnego.

Wiadomo jest, że między ludowcami są i ludzie uczciwi ale zbałamuceni przez „Przyjaciela brudu“, i przez wodzireja, sprzedawczyka, handlarza mandatów. Otóż obowiązkiem naszem jest ludzi tych uświadomić, wskazując im, że są na błędnej drodze, i wskazać im drogę prawdy i sprawiedliwości. Bracia włościanie! Praca to trudna i mozolna, ale to nas nie powinno odstraszać, ale tem raźniej, tem goręcej zabrać się do tej pracy. Dzięki Bogu mamy dziś ludzi wykształconych, którzy nam się ofiarują do pomocy w tej pracy, i którzy na nasze żądanie przybędą, ażeby nam urządzić zgromadzenie, i nas pouczyć, jak mamy pracować, aby praca nasza owoc przyniosła.

Jeżeli nas nie zniosły z widowni politycznej sztuczki wy-

borcze, to nas nie zniosą i dalsze intrygi i prześladowania, tylko razem w zgodzie pracujmy, wyrugujmy z pomiędzy siebie tę zakałę naszego społeczeństwa „Przyjaciela brudu“. Piętnujmy postępowanie sprzedawczyków na każdym kroku, a skupiajmy pod nasz sztandar narodowy na którym obok białego orła widnieje napis „Bóg i Ojczyzna“, „Za wiarę i Ojczyznę“. Oto hasła ojców naszych: W imię tych haseł przodkowie nasi walczyli z wrogami i bezprawiem. My dzisiaj podnieśmy wysoko nasz stary sztandar z błota, w które go rzucili ci, którym milsze było dobro osobiste, milsze orderki i odznaczenie, niż to wzniosłe hasło. Oni niegodni już się stali, ażeby dzierżyli w swych plugactwami splamionych rękach ten tak, aż nadto czysty i święty sztandar.

My bracia włościanie uchwyćmy w swe spracowane dłonie ten tak wspaniały sztandar, i wspólnie z uczciwą polską inteligencyą wznieśmy go wysoko, ażeby cały lud polski zobaczył i dążył pod jego znakiem.

Gdy tak wspólnie będziem pracować, to mam P. Bóg pobłogosławi w tej pracy, i doczekamy się ziszczenia naszych nadziei i pragnień: Zmartwychwstania Ojczyzny naszej Polski, i podniesienia moralnego i materyalnego naszego ludu. — Wtenczas sprzedawczyki i inni szubrawcy wyniosą się tam, gdzie pieprz rośnie. — Oby to najprędzej nastało.

Michał Kabaj
chłop z Głobikówki.

Wrażenia ze zjazdu.

Polityką zajmowałem się mało. Gdy zaś którą gazetę wziąłem do ręki, czytałem nierzadko, że wszechpolacy to szkodniki narodu, wichrzący w kraju, że polityka ich opiera się tylko na chęci dopięcia się władzy. Czytając to, byłem do tego stronnictwa stanowczo uprzedzonym, nigdy też organu tego stronnictwa, to jest „Słowa Polskiego“, tem mniej „Ojczyzny“ nie czytałem, bo i pocóż czytać to, co piszą ludzie źli, przewrotni, którzy mają tylko osobiste cele i ambicye, a nie dobro narodu na oku. Lecz pod wpływem jednego z kolegów, który mi często zwracał uwagę na ostatnie wybory, jakimi to środkami zwalczano narodowo-demokratycznych kandydatów, wstąpiłem do stronnictwa wszechpolskiego i wyjechałem na zjazd tegoż stronnictwa, z czego jestem nad wyraz zadowolony. Przekonałem się bowiem naocznie o pracy i dobrych chęciach i usiłowaniach tych ludzi, którzy stoją na czele tego stronnictwa. I już w prezydyum zjazdu zobaczyłem ludzi, których wiek, powaga, takt, z jakim postępują, muszą przekonać najzagorzalszego przeciwnika, że ma do czynienia z ludźmi, którzy życie swoje oddali na usługi narodu i kraju.

Jak się wyraził jeden z włościan ze wschodniej Galicyi na końcu zjazdu, że jak po misyach inny człowiek wraca, to samo zaszło ze mną, a takich było z pewnością więcej. Powiedział ktoś, że naród nasz, to jak człowiek, który się składa z różnych członków, i tak gdy który członek jest chorym, cały człowiek czuje się niezdrów. Każdy czytelnik przyzna, że u nas nie powinno być różnic, czy to chłop, czy rzemieślnik, lub mieszczanin, czy urzędnik, ksiądz, wreszcie szlachcic, — to całość narodu. Słusznie tedy demokracya narodowa dąży do polepszenia naszej doli przez równanie walk klasowych, gdyż chłop nie obejdzie się bez mieszczanina, mieszczanin bez chłopa, urzędnik potrzebuje jednego i drugiego, a także i szlachcic, dlatego myśmy się czuć powinni braćmi, być wobec siebie ustępliwi, pracując dla wspólnego dobra, mając na celu odrodzenie narodu. Powinniśmy zdawać sobie sprawę z tego, co się koło nas dzieje. Już my doszli do tego, że mieszczanina, rękodzielnika ruguje żyd zewsząd, wszystkie domy, cały prawie handel i rękodzieło w rękach żydów, jesteśmy wypierani zewsząd, kapitał obrotowy przeważnie jest w rękach żydowskich, do tego aż stopnia jesteśmy zależni od żydów. Biada temu, który od nich zależny, a im się narazi, np. przy wyborach, mszczą się na nim, dopóki go nie zniszczą. Taki właśnie wypadek zaszedł w jednem miasteczku, gdzie jeden mieszczanin rękodzielnik wystąpił przeciw syoniście, zwalczał go; żydzi poprzysięgli mu zemstę, a że był zadłużony, zniszczyli go zupełnie i zrobili go po prostu dziadem, a ma liczną rodzinę. I co będzie dalej, jeżeli nie weźmiemy się do energicznej pracy? To też stronnictwo wszechpolskie w myśl uchwał zjazdu chce przyjść z pomocą tak średniemu rękodziełu, jakoteż mieszczaństwu, zakładając banki przemysłowe celem obrony drobnego przemysłu, by wogóle stworzyć samoobronę. Weźmy wzór z naszych braci w Poznaniu. Na zlocie Grunwaldzkim było dosyć sokołów z Wielkopolski. Podczas rozmowy zeszliśmy na temat położenia kraju naszego. Redaktor któregoś dziennika powiedział tak: Wy Galicyanie jesteście nieporadni, chodźcie do nas i uczcie się. My zrozumieli, co to są żydzi, i że z tej strony grozi nam niebezpieczeństwo, otóż pierwszym naszym obowiązkiem było wyzwolić się z pod wpływów żydowskich. Przy pomocy ludzi dobrej woli pozakładaliśmy banki, sklepy, staraliśmy się handel szczególnie ująć w swoje ręce i tak systematycznie, jedno po drugim odzyskaliśmy, tak że żydzi od nas uciekają, bo nie mają co robić. My nie jesteśmy antysemitami, my tylko bronimy swego. My mieszczanie rękodzielnicy najlepiej odczuwamy naszą zależność od żydów. Obowiązkiem tedy każdego mieszczanina, rękodzielnika, chłopa, urzędnika jest wspierać swoich braci; chłop, jeżeli ma coś do sprzedania, czy do zrobienia, udawać się powinien do swego, popierać tylko swoich, ułatwiać pośredniczenie jeden drugiemu.

Kochani bracia rękodzielnicy i mieszczanie. Piszący te słowa przychodzi do was z apelem, czy zamożnych, czy biednych, byście wszyscy zrozumieli, a nie tak, jak to u naszych majstrów: e, co tam, co mi po tem, (tak w większych miastach, jak i w małych miasteczkach), by każdy zaprenumerował „Ojczyznę“, jest to nie wielki wydatek i na to każdego stać, byście żądali wszędzie, aby „Ojczyzna“ była czy to w Czytelniach, Kółkach, sklepach, byście się gremialnie zapisywali do stronnictwa narodowo-demokratycznego; nie zważać na nic, choć komuś to się podobać nie będzie, wszystko da się zrobić, jeżeli się chce. Gazety, które popierają lub nie zwalczają wrogów usuwać powinniście i wcale takowych nie czytać, wszędzie do towarzystw wszystkich powinniście wprowadzać ludzi, oddanych idei narodowej, by nie byli Polakami tylko w czasie obchodów, ale w czynie, to jest wypełniali obowiązki prawdziwego Polaka, bo w tem leży odrodzenie i podniesienie naszego narodu.

Zwołać cechowe zgromadzenia w każdem mieście, napisać do Rady naczelnej stronnictwa demokratyczno-narodowego we Lwowie, by przysłała delegata, celem omówienia spraw ekonomiczno-społecznych. Trzeba się raz zabrać do pracy, bo nikt nam nie pomoże, jeżeli sami, jak Poznańczycy, nie weźmiemy się do pracy. Tak samo i Bracia włościanie, którzyście byli na Zjeździe we Lwowie, i słyszeli, starajcie się Braci waszych pouczyć, by walka klasowa między wsią a miastem ustała w imię dobra Ojczyzny — bo demagogia wkrótce w łeb weźmie, jako szkodliwa, boć i chłopi są dziś mądrzejsi i nie pozwolą, by blagą i warcholstwem ich tumaniono. — Bracia włościanie i mieszczanie, nietylko na zjazdach, zlotach i obchodach mamy się łączyć razem, ale także w pracy powinniśmy iść wspólnie, celem podniesienia naszego Narodu i bytu ekonomicznego. — Ufajmy ludziom uczciwym i zacnym, którzy wytknęli sobie za zadanie pracować dla podniesienia naszego, bez uprzedzeń.

W końcu Zjazdu zaintonowałem pieśń legionów, która tak rozrzewniła serca, że u niektórych łza kręciła się w oku, że ludek wiejski, mieszczanie, urzędnicy, razem tak serdecznie się rozchodzili, jak jaka rodzina na różne strony swego kraju.

Wszystkim Braciom Delegatom pozdrowienie zasyłam i życzę w pracy powodzenia. Więc w imię Boże do pracy dla dobra Narodu. — Czołem

ski
rękodzielnik z prowincyi.

Domagajcie się, aby w każdej czytelni, w każdym sklepie i w każdem Kółku rolniczem prenumerowano „Ojczyznę“.

Dokąd dążymy i jaki jest nasz cel?

W n-rze 11 „Ojczyzny“ p. Wlazło, włościanin, stawia sobie powyższe pytanie, a odpowiadając, przedstawia nam ze swojego punktu widzenia położenie ludu wiejskiego, dalej zastanawia się nad pracą oświatową, a wreszcie określa stosunek stronnictw do ludu wiejskiego.

Pytanie to, dokąd dążymy i jaki nasz cel, to pytanie dla nas, pozbawionych bytu politycznego, pozbawionych Ojczyzny wolnej, jest wielkiej doniosłości. Od dążności naszych i celu, jaki sobie wytknęliśmy, zależeć będzie nasza przyszłość. Dążności nasze mają świadczyć o nas wobec wrogów, że jesteśmy narodem żywym, zdrowym i świadomym swego posłannictwa. Życie ludu naszego na wsi w ostatnich latach ulega ciągłym zmianom, a wieś przybiera inny wygląd. Wieś nasza, to niepodobna już do onej wioski o niskich i dymnych chatach, tulących się pod strzechą słomianą. Gdy się bowiem przejeżdża przez nasze wsie, widzi się domy wysokie o wielkich oknach, kryte blachą lub dachówką, a wewnątrz czysto i schludnie. Wnosić z tego wypada, że i pogląd myślenia zmienił się u chłopa. Przyszedł on bowiem do przekonania, że przynajmniej powietrza i światła słonecznego nie trzeba sobie żałować, bo od tego podatku się nie płaci. Mamy także coraz więcej chłopów po wsiach, świadomych swoich zadań, świadomych tego, że na ich barkach spoczywa przyszłość Ojczyzny, dążących i domagających się lepszego bytu, ulżenia w niedoli, a nie obiecanek. Mamy chłopów, domagających się praw obywatelskich, praw człowieka. A często zdarza się, że pod tą siermięgą chłopską goręcej bije serce dla Ojczyzny, niż u pana, a dowodem tego są te datki i ofiary chłopskie na cele narodowe, podczas gdy niektórzy nasi milionowi panowie centa na te cele nie dają. Chłop nasz kocha swą ziemię, a zawstydza nieraz tych obszarników, którzy z lekkiem sercem zaprzedają ojcowiznę wrogom naszym, bo gdy sprzedaje chłop, to czyni to chyba tylko przez karczmy, z braku oświaty lub nędzy. Wielu więc jest chłopów, którzy dla Ojczyzny nie żałują niczego, ale my powinniśmy dążyć do tego, by nie było ani jednego chłopa, którzyby się nie czuł Polakiem, gotowym poświęcać się dla Ojczyzny.

Nad poprawą bytu, nad podniesieniem rolnictwa i oświaty wśród ludu pracują dwa Towarzystwa: „Towarzystwo Kółek rolniczych“ i „Towarzystwo Szkoły Ludowej“.

Trudno by mi było wyliczyć zasługi i pracę tych Towarzystw, a przytoczę to, co wyżej nadmieniłem o zmianie wsi naszej, to owoc pracy tych Towarzystw. Jednak obok tych wielkich zasług są i pewne niedomagania. Tak Kółka rolnicze, jak i Czytelnie zakłada się bez żadnego przedtem przygotowania. Przyjdzie ktoś z miasta raz lub dwa i już zakłada Czytelnię lub Kółko, a nie przekonał się, czy jest we wsi jakaś jednostka chętna, którаby się tem Kółkiem lub Czytelnią zajęła, czy jest odpowiedni budynek, jednem słowem czy są warunki do pracy. Jeżeli we wsi tego niema, to ani Czytelnia ani Kółko nie będzie się rozwijać, a często zamiast pożytku przynosi szkodę, bo Kółko, prowadzone źle, zniechęca ludzi, jest przyczyną niezgody, a nawet skarg do sądu. To samo dzieje się i z Czytelnią, z tą tylko różnicą, że Czytelnia jest zamkniętą całymi miesiącami. Nic więc dziwnego, że wśród ludu jest jeszcze nieufność do tej tak dorywczej pracy. Kto chce jednak pozyskać lud nasz, to niech będzie z nim zawsze, pozna się wtenczas to prawe, szczere serce chłopskie, chłop wypowie, co czuje, co myśli, co go boli, i z pewnością prysnęłaby wnet ta nieufność, gdybyśmy się tylko często stykali z ludem naszym. Dalej praca w tych Towarzystwach jest często chwilowa. Mówimy „trzeba zakładać Kółka lub Czytelnie“ i zakładamy, ale zapominamy o tem, że najpierw trzeba wyrabiać ludzi do pracy w Kółku lub Czytelni i wybudować dom. Budujmy domy ludowe, mówi kółkowiec z Woli Radłowskiej w „Przewodniku Kółek rolniczych“. Rusini to zrozumieli i prawie w każdej wsi mają własne domy, a my szukamy pomieszczenia u gospodarzy. Często też praca u nas jest jednostronna. Przytoczę tylko urządzanie kursów dla gospodyń wiejskich dla dziewcząt, a zupełnie zapomnieliśmy o przygotowaniu dorosłych chłopców na przyszłych pracowników na roli i znowu Rusini tu nas wyprzedzili, bo oni chłopców nawet do Czech na kursa gospodarcze wysyłają. Wskutek więc takiej dorywczej, a często jednostronnej pracy, mimo Kółek i Czytelń, chłop dalej po dawnemu rolę uprawia, w ogrodach rosną wierzby, na pastwiskach gminnych kret sypie kopce, na których nędzne bydełko się pasie, a pijaństwo we wsi panuje.

Jeszcze kilka słów o naszych stronnictwach.

Stronnictwo szlachecko-konserwatywne, mówi p. Wlazło — woła: „My jesteśmy narodem, a że do pomocy trzeba nam ludu, tedy słuchajcie nas, a będzie wam kiedyś dobrze“. Stronnictwo to zaślepione w swoich szlacheckich przywilejach, chce rządzić i nie chce się władzą podzielić. A gdy widzi, że władzę traci, chce ją zatrzymać przy pomocy ludu, a gdy to mu się nie udaje, chce panować, choćby ze szkodą dla ludu, ze szkodą praw narodowych. Płaszczy się przed rządem, drży z bojaźni na samą myśl, by rząd nie poznał, że ono traci wpływ, a stojąc na usługach rządu, postępuje często wcale nie po szlachecku. Wiernie w tem pomaga temu stronnictwu Stapiński. — Ale Stapiński chce się przed chłopem usprawiedliwić i wmawia w chłopa, że ze stańczykami łączą go wspólne cele. Przypatrzmy się, jakie to są cele? Chyba te, że chłop i pan ma rolę, a jeszcze i te, jak regulacye rzek, budowę kolei, dróg itp. Ale te są wspólne już wszystkim. To też tak, jak mówi p. Stapiński, to można także powiedzieć, że robotnik fabryczny i właściciel fabryki, także mają wspólne cele. A dlaczego robotnicy domagają się uregulowania pracy, podwyższenia płacy, mieszkań, opału, światła itp? Pracują oni u właściciela, przysparzają mu majątku, mają tedy prawo domagać się słusznie praw dla siebie. I chłop pracuje we dworze, we dworze więc szuka zarobku, ma też prawo także i od obszarnika coś dla siebie żądać. A jeżeli dotychczas u nas nie ma uregulowania płacy dla robotnika rolnika, to niechże ten chłop, który pracuje na obszarze dworskim ma tę pomoc, by mógł kupić sobie u właściciela, drzewa, trawy lub zboża. Dlaczego obszary dworskie wszystko żydom sprzedają, którym chłopi dwa razy drożej płacą? Niech panowie nie mówią, że dużo kłopotu sprzedawać pojedynczo chłopom, niech zapytają się tych dobrych panów, których nazwiska wszyscy znają i cenią, jak wdzięcznym jest im chłop za tę ulgę i pomoc.

Wszak we Wzdowie p. Ostaszewski wydzierżawił żydowi pole i łąki po niższej cenie, niż dawali chłopi, a nawet z tem zastrzeżeniem, by żyd chłopom nie poddzierżawiał. Chłopi powinni w takim wypadku sobie powiedzieć: „gdy pan dla nas taki dobry, to niech pogania, a żyd niech za pługiem chodzi“. Nadto chłop płaci wyższy podatek. Niby wspólne cele, a gdzie korzyści? A jeżeli to piszę, to nie dlatego, aby podburzać i jątrzyć, lecz dlatego, by na to zwrócić uwagę, bo to daje broń socyalistom, którzy ciągle na tym koniku ujeżdżają i mają łatwy przystęp do tych, którzy mimo pracy ciężkiej cierpią niedostatek.

Przez powyższe zaś stronnictwa najbardziej znienawidzone i zwalczane, są stronnictwo chrześcijańsko - ludowe i demokratyczno - narodowe. Stronnictwa te występując w obronie prawdy, w obronie słusznych naszych praw, wołają do wszystkich prawych Polaków: „łączmy się pod hasłem Bóg i Ojczyzna“. Nic dziwnego, że naraziły się powyższym stronnictwom, których hasłem jest: „dziel i rządź“.

Stronnictwo szlachecko — konserwatywne i Stapiński przy pomocy rządu dzielą nas i chcą panować. Dzielą bo jednych tytułami, innych przekupstwem, to znowu wódką, obiecanką poselstwa, koncesyą na wyszynk, i t. p. sposobami łapią chłopów i wytworzyli w naszem społeczeństwie osobny rodzaj sprzedawczyków, których zawsze mogą kupić, a kupić tem łatwiej, gdy już raz, ktoś jeden z tych haczyków połknął. I tak trują właśni rodacy ducha w narodzie, a poeta mówi:

„że niczem Sybir, niczem knuty
lecz narodu duch zatruty
to dopiero bólów ból“.

Cóż czynić, by dojść do tej nieocenionej dla nas wolności Ojczyzny? Pracujmy i wytężmy siły, bo jeżeli mamy budować Polskę, to budujmy ją, jak mówi czcigodny ks. biskup Bandurski: „pracą na każdy dzień“. Uczmy się wytrwałości. Piotr Wielki, car moskiewski, kiedy go Karol XII, król szwedzki, pobił pod Połtawą, powiedział: „pobili nas

Szwedzi, ale nas nauczyli sztuki wojowania, a teraz na nas kolej i my ich pobijemy". I tak się stało. A my nie umielibyśmy korzystać z porażek, jakie ponieśliśmy na polu wytrwałości i uczyć się od naszych wrogów? Tylko równą bronią walczyć możemy „zwolna, a wytwale", niech będzie zasadą naszą, bo przez brak wytrwałości, wiele już straciliśmy. Wspomnę tylko to, coby się stało z naszymi kanałami, gdybyśmy wytrwale i ciągle ich się nieupominali, toby już dawno przepadły.

Tak trzeba przy każdej naszej sprawie trzymać się tej zasady, a swojskiemi siłami odpierać nacisk obcych i przeciwników. Miejmy także odwagę, tą odwagą umiejmy wypowiedzieć prawdę i w gminie, i w powiecie, i w sejmie, i w parlamencie, bo my nie mamy jeszcze dość odwagi do nieustającego się upominania o nasze prawa narodowe. Kończę te moje uwagi słowami poety:

„Są hen w głębiach drzemiące siły w tym narodzie,
Jeno by zejść tam, trzeba kochać, kochać, kochać".

Nowosiółki. *Ks. Stanisław Władyka.*

Brońmy polskiej ziemi.

W najbliższej przyszłości, bo w pierwszej połowie bieżącego roku 1912 zostanie rozparcelowanych kilka majątków ziemskich w powiecie kołomyjskim. Obecnie jest do rozparcelowania obszar, składający się z 4.300 morgów, na którym znajduje się 2.200 morgów lasu, grunta są dobre, bo sam czarnoziem, w części drenowany materyał budulcowy bądź w miejscu, bądź to w niedalekiem mieście powiatowem Kołomyi, oddalonym 13 klm., gdzie są 3 fabryki wyrobu cegły i dachówek, drogi są dobre, woda dobra — w miejscu jest dwie szkoły polskie T. S. L., kościół, poczta, kółko rolnicze, kasa Rajffeizena, do stacyi kolej. 2 klm. szosą. Cały obszar dla kolonii jest bardzo odpowiedni, położony w ładnej miejscowości, przyczem cena ziemi nie wygórowana, począwszy od 500 koron i wyżej za mórg. Naszem usilnem dążeniem jest, by ziemia ta przeszła, ile możności w ręce naszych Polaków zwłaszcza, że tak w miejscu, jako też i okolicy są kolonie z bardzo licznemi rodzinami polskiemi. Dla zachęcenia i ułatwienia polskiemu włościaństwu, nabywania ziemi w okolicy powiatu, podjęła się polska organizacya narodowa w Kołomyi poczynić starania w uzyskaniu kredytu pieniężnego na dogodnych warunkach dla tych, którzyby chcieli nabyć grunta, a nie mieli wystarczającej na pokrycie tego kupna gotówki, jak również zabezpieczyć nabywców przed niesumiennym wyzyskiem, jakiego się dopuszczają różni spekulanci, handlarze parcelacyjni, przy załatwianiu połączonych z kupnem ziemi, formalności prawnych.

Szanownych czytelników, którym dobro Ojczyzny naszej leży na sercu, prosimy bardzo o łaskawe podanie do wiadomości wszystkim tym Polakom, którzy mają zamiar przesiedlić się — niechaj z tych miejsc, gdzie ziemi jest brak i cena w niemożliwy sposób nadmiernie wyśrubowana, zamiast wyjeżdżać za morza i robotę do naszych wrogów Prusaków, zwrócą się w te strony naszego kraju, gdzie za niedrogie pieniądze mogą tworzyć swoje własne siedziby, pracując na swoim ojczystym zagonie i wzmacniając kadry posterunków polskości na wschodzie.

Ponieważ sprawa jest bardzo pilną, prosimy nie zwlekać i nadsyłać nam imienny spis tych, którzy chcieliby kupić ziemi ornej lub lasu, jaką każdy z nich posiada gotówkę i w jakiej wysokości potrzebuje pożyczki, przyczem nadmienia się i to, że w okolicy ma powstać wielka fabryka cukru, gdzie plantatorzy mogą mieć stały dochód z uprawy buraków cukrowych, których uprawa znakomicie się opłaca.

Wszelkie zgłoszenia i pisma (załączając markę na odpowiedź) nadsyłać pod adres; Michał Plezia, Turka k. Kołomyi.

Z POLSKI.

ZABÓR AUSTRYACKI.

Sprawa noweli kanałów. Mimo protestu posłów ruskich, którzy zobaczyli, że we Wiedniu nie można z takiem powodzeniem koncertować jak w sejmie, więc koncert odłożyli, po kilku przemówieniach polskich, przyjęto w piątek 29 b. m. wniosek, aby ustawę o noweli kanałowej odesłać do osobnej komisyi, złożonej z 53 członków. Na przyjęciu tego wniosku zakończono obrady przedświąteczne. Następne posiedzenie Izby posłów odbędzie się 18 kwietnia.

Masowy strejk uczniów ruskich. Rada szkolna krajowa wydaliła ze szkoły ucznia III. r. Seminaryum lwowskiego, Piotra Czornyja, za sprzedawanie portretów Siczyńskiego, mordercy namiestnika ś. p. Andrzeja Potockiego, i za szerzenie agitacyi radykalnej ukraińskiej wśród młodzieży. Wyrzucony Piotr Czornyj zachorował na nowego heroja ukraińskiego i pozbawił się życia wystrzałem z rewolweru na Wysokim Zamku we Lwowie. Ukraińcy wykorzystali samobójstwo Czornyja dla agitacyi politycznej. Przedewszystkiem pisma ukraińskie słuszne wydalenie Czornyja z Seminaryum lwowskiego przedstawiły jako nową krzywdę ruską. Wśród zaś młodzieży szkolnej ruskiej rozrzucono odezwę, wzywającą ją do strejku. Zastrejkowała młodzież ruska we Lwowie, Przemyślu i Kołomyi. Pozatem urządzono demonstracyjny pogrzeb Czornyja, na którym odśpiewano pieśni radykalne i wygłoszono szereg przemówień. Między innymi przemawiał poseł dr Longin Ciesielski, który wzywał zebranych do zemsty.

Największe awantury wyrządzili strejkujący mołojcy w Przemyślu, bo nawet pobili jednego z profesorów. Wobec tego Rada szkolna krajowa rozwiązała gimnazyum ruskie w Przemyślu.

Takich to awanturników wychowują gimnazya ruskie, założone w naszym kraju przez gubernatora p. Bobrzyńskiego.

Wybór posła sejmowego. W poniedziałek odbył się uzupełniający wybór posła w miejsce ks. Senyka, który mandat złożył. Głosowało 164. Kandydat partyi ukraińskiej, ks. Ostap Niżankowski, dyrektor krajowego Związku mleczarskiego w Stryju, otrzymał głosów 84, ks. Senyk (moskalofil) 74. — Wybrany ks. Niżankowski. W okręgu tym kandydował także polski kandydat p. Korzenny. P. Korzenny jednak przed wyborami cofnął swoją kandydaturę, gdyż starosta z rozkazu gubernatora p. Bobrzyńskiego popierał ukraińca, i wyborców polskich, którzy chcieli głosować na pana Korzennego prześladował. Podobne postępowanie pachołków p. Bobrzyńskiego jest obrazą społeczeństwa polskiego.

Masowego przejścia na prawosławie kilku wsi w powiecie złoczowskim, należy oczekiwać — jak donoszą pisma ukraińskie — z wiosną br. Agenci wysłani przez „Russką organizacyę" ze Lwowa, twierdzi „Nowe Słowo", włóczą się po wszystkich wsiach moskalofilskich i zapowiadają, że tam, gdzie przynajmniej 10 osób przejdzie na prawosławie, dadzą zaraz bezpłatnie „kacapskiego batiuszkę" i zbudują cerkiew. Rozpowiadają dalej, że z wiosną przyjdzie do Galicyi 150 popów z Rosyi, aby wszędzie można było obsadzić nimi prawosławne parafie. Pierwszą prawosławną cerkiew mają niebawem budować w Lackiem, kosztem 42.000 rubli, które na ten cel już przyszły z Rosyi.

Jak widzimy, to za ruble rosyjskie prawosławie szerzy się gwałtownie w naszym kraju.

ZABÓR ROSYJSKI.

Przeciwko szkołom polskim. Inspektor rządowy szkół prywatnych w Warszawie zarządził, aby nagłówki w dziennikach klasowych i rozkład lekcyi wpisywano w języku rosyjskim z dozwolonym przekładem polskim przy wyliczaniu przedmiotów wykładanych po polsku. Dotychczas dzienniki prowadzono wyłącznie w języku polskim. Jest to więc próba wprowadzenia do szkół polskich rosyjskiego języka urzędowego.

Zjazd Kółek im. Staszica w Warszawie. W Warszawie odbył się zjazd delegatów, czyli wysłańców od Kółek Staszicowskich. Kółka te odznaczają się tem głównie, że

należą do nich prawie wyłącznie włościanie, którzy pod hasłem „Sami sobie“, nie czekają aż nimi się ktokolwiek zaopiekuje, ale radzą sobie sami. Kółka te rozwijają się pomyślnie. Teraz zgromadziło się 200 wysłańców od 90 Kółek. Na przewodniczącego obrano włościanina, p. Kurczaka.

Zastanawiano się przedewszystkiem nad dwoma sprawami: Jakie są potrzeby mieszkańców wsi i w jaki sposób należy je zaspakajać, oraz co jest najpilniejszego do zrobienia na wsi i w gminie. Przemawiali przeważnie włościanie: Cienciara, Nocznicki, Manterys, Nowak, Bandura i inni, i wszyscy godzili się na to, że pierwszą potrzebą ludu naszego jest oświata, której wszędzie brak.

W drugim dniu obrad rozważano sprawę hygieny i pomocy lekarskiej na wsi. Dr. Paweł Jankowski z Lublina wygłosił zajmującą rzecz „O wartości zdrowia i warunkach koniecznych do utrzymania go“, następnie Dr. Budzińska-Tylicka mówiła o potrzebie i urządzeniu pomocy lekarskiej na wsi.

Żywe wrażenie wywołało przemówienie włościanki Kowalczykówny o niedoli i nędzy położnicy wiejskiej odbywającej chorobę w straszliwie ciężkich warunkach. P. Budzińska-Tylicka w odpowiedzi mówiła o sposobach urządzenia pomocy dla położnic przy gminach, p. Malinowski zaś przytaczał, jak to robią gdzieindziej.

Rozważano dalej sprawę pijaństwa, przyczem Dr. Budzińska-Tylicka zachęcała kółka do szerzenia trzeźwości, co powitano oklaskiem.

Mówiono także o spółkach spożywczych i wytwórczych, o znaczeniu mleczarstwa dla drobnych gospodarstw, o książkach naukowych i o wielu innych potrzebach ludu wiejskiego.

Trzeciego dnia dokonano wyborów do zarządu i przewodniczący zamknął zjazd pięknem przemówieniem, w którem zachęcał do wytrwałej pracy na wsi w imię lepszej przyszłości. Kółkowcy rozjechali się pokrzepieni na duchu i pełni chęci do dalszej pracy.

Dlatego też cieszyć się należy, że lud nasz na całym obszarze ziemi dawnej wolnej Polski zabrał się do pracy wspólnej na podniesienie oświaty i dobrobytu.

ZABÓR PRUSKI.

Działalność Komisyi Kolonizacyjnej. W Sejmie pruskim rozdano posłom memoryał Komisyi Kolonizacyjnej, obejmujący sprawozdanie z działalności Komisyi za rok ubiegły. Komisya nabyła w r. 1911 jedne dobra, 4 wsie rycerskie, 12 majątków innych i 15 gospodarstw włościańskich, ogółem obszaru 8.938 ha za cenę 12,472.567 mk. W ogóle do końca zeszłego roku Komisya od początku swej działalności zakupiła 394.399 ha za cenę 379 milionów mk. Z funduszu 7-milionowego, przeznaczonego ustawą kolonizacyjną z r. 1908 na umacnianie niemieckiej własności włościańskiej, oraz z funduszu 50-milionowego umacniającego własność wielką, objęto w r. z 1.616 majątków i gruntów włościańskich o obszarze 58.062 ha. Zadaniami temi, jak wiadomo, trudnią się od r. 1904 Bauerbank (Bank włościański) w Gdańsku i od r. 1906 Mittelstandskasse (Bank mieszczański) w Poznaniu, które dotychczas umocniły 5.951 posiadłości o obszarze 176.819 ha. Wreszcie osadnictwo w r. z. przedstawia się tak, że osadzono 1.433 kolonistów na ogólnym obszarze 18.066 ha. Wogóle osiedlono, do końca r. 1911, 19.778 kolonistów, który wraz z rodzinami dochodzą do liczby 118.828 głów. Z pośród nich 4.842 osadników pochodziło z Poznańskiego i Prus Zachodnich, 9.738 z Niemiec, a 4.990 z zagranicy, przeważnie Niemców emigrujących z Rosyi.

Ogółem więc Komisya Kolonizacyjna przez czas swego istnienia zabrała w posiadanie niemieckie koło 400 tysięcy hektarów ziemi w dzielnicach przed stu laty nawskroś polskich, koło 200 tys. ha ziemi niemieckiej umocniła finansowo, gwarantując wieczyste jej posiadanie w rękach niemieckich, osadziła wreszcie i zatrudnia przeszło 140 tysięcy chłopów niemieckich.

W ostatnich latach działalność Komisyi w wykupywaniu ziemi z rąk polskich osłabła znacznie, np. w r. 1910 wykupiono ziemi od Polaków 1.366 ha, w r. 1911 1.202 ha. Zresztą i ogólny obszar wykupionej ziemi spada: w r. 1905: 34.661 ha, w r. 1906: 26.970, w r. 1907: 9.290, w r. 1908: 14.093, w r. 1909: 21.085, w r. 1910: 14.898, w r. 1911: 8.938, t. j. mniej niż w r. 1907, w którym fundusze były wyczerpane, ale były jeszcze pewne zapasy ziemi do użytku Komisyi.

Proces Sokoła. W tych dniach stawali przed sądem ławniczym w Pobiedziskach panowie: Karol Rzepecki, Józef Tucholski i Kaźmierz Jesionek z Poznania, jako oskarżeni o zwołanie publicznego zebrania w dniu 3 grudnia zeszłego roku celem założenia „Sokoła“ w Kostrzynie. Świadkowie: burmistrz kostrzyński Stein, żandarm Sprenger i policyant Jasiński zeznali pod przysięgą, że zaproszenia były piśmienne, na drzwiach pokoju wisiała tablica z napisem „Zamknięte Towarzystwo“, panowie Rzepecki i Tucholski odbywali przy wejściu ścisłą kontrolę zaproszonych, na zebraniu było 20 do 40 osób.

Wobec tego sąd uznał, że pan burmistrz nie miał racyi rozwiązywania zebrania i oskarżonych uwolnił, a koszty procesu nałożył na kasę państwową.

Zjazd sokolski. W Poznaniu odbył się zjazd delegatów związku Sokołów polskich w państwie niemieckiem. Przybyło 21 delegatów, reprezentujących wszystkie 11 okręgów. Związek liczy 230 gniazd z okrągłą liczbą 9.500 członków, w tem 600 kobiet. Procent ćwiczących stale się podnosi.

Dyskutowano o zabezpieczeniu od nieszczęśliwych wypadków. Postanowiono nie zmieniać dotychczasowego stroju, wprowadzić tylko specyalną oznakę sokolą. Związek uchwalił wziąć udział w zlocie praskim, udział w zlocie nie będzie bezwzględny, lecz nastąpią ograniczenia, które później zostaną zakomunikowane.

Zlot związku odbędzie się w r. 1913 w Poznaniu. Prezesem związku obrano jednogłośnie p. Bernarda Chrzanowskiego.

Wybory miejskie. Prasa hakatystyczna zaznacza szereg zwycięstw polskich podczas ostatnich wyborów do rad miejskich w Ks. Poznańskiem, zwłaszcza w mniejszych miastach liczących do 6 lub 7 tysięcy mieszkańców, co świadczy o wzmocnieniu polskiego stanu kupieckiego i rzemieślniczego. Tak zwiększyła się liczba polskich radnych w Książu, Miłosławiu, Trzemesznie, Wrześni i Łabiszynie. W Książu i Wrześni liczba Niemców i Polaków w radach się zrównała. Do rad miejskich weszli Polacy w Strzelnie, Wieleniu, Koronowie i Poniecu, gdzie ich dawniej nie było. W Buku, Gostyniu, Kruświcy, Kościanie Polacy posiadają większość w radach. Do liczby miasteczek, posiadających czysto polskie rady przybyły między innemi Żerków, Piaski, Krobia, Czerniejewo i Dolsk.

Z AUSTRO-WĘGIER.

Zakończenie przesilenia na Węgrzech. Cesarz ponownie powołał gabinet hr. Khuena do steru rządu. Powołanie to nastąpiło w niezwykłej formie i z odpowiedniem uzasadnieniem. Pismo odręczne cesarza jest rodzajem manifestu. Cesarz wyraża w niem życzenie utrzymania pokoju z sejmem, ale także zastrzega się, że nie chce się zrzec żadnego z praw korony, zwłaszcza zaś przysługującego mu na podstawie § 18 ust. z r. 1888 zwoływania pewnych klas rezerwistów bez pozwolenia sejmu. W ten sposób usunięte zostało przesilenie o tyle, o ile dotyczy zatargu większości sejmu z koroną. Pozostaje jeszcze niezałatwiony zatarg rządu z partyą Justha.

Z POWIATÓW i GMIN.

Gruszów (Śląsk austryacki).

Już dawno w pismach polskich nic nie pisano o Gruszowie. Na pewno myślano, że odrodzenie ludu do tego zakątka nie dotarło. Tak nie jest. Szkoła polska założona przez Macierz cieszyńską w r. 1908 rozwija się tak, że nawet ci, którzy pracowali nad założeniem tej szkoły nie marzyli o takim rozwoju.

Dziś szkoła ma 400 dzieci, o 5-ciu siłach nauczycielskich. Nam by się należało wprawdzie 8 sił nauczycielskich, ale szkolna niemiecka, miejscowa i okręgowa, robi nam krzywdę, bo nawet na kierownika tej szkoły narzucili nam Niemca, z powiatu bielskiego, niejakiego Wolmana. Energi-

czne protesty robotników tutejszych i wszystkich związków miejscowych polskich; to jest „Macierzy szkolnej“, „Związku ludowego“, „Organizacyi kobiet“ i „Związku górników“, na czele p. Kotasa, byłego kierownika, odniosły swój skutek. Do władz udała się deputacya i sprawę tę załatwiono na korzyść polską.

Upraszam wszystkich tych, którzy mają wpływ na młodzież rodziców i nauczycieli, aby wpływali na młode pokolenie, które idzie w świat za chlebem, aby zostało na zawsze Polakami. Ja mam doświadczenie od 25 lat, na Śląsku, jak się młodzież nasza wstydzi mowy ojczystej i paple po czesku i wstępuje do czeskich towarzystw. W kopalniach zaś są tak zwane kasarnie, gdzie młodzież ma mieszkanie. W kasarni młodzież się psuje, od tych co cały świat obeszli, i z nimi w dzień wypłat pije, a potem się bije.

Dzieci nasze tak wychowujmy, aby moralnie się prowadziły i były dobrymi synami Ojczyzny. *Gromiciel.*

Mstów, pow. Limanowa.

Dnia 22 marca odbyło się u nas poważne zgromadzenie, na którym byli gospodarze z 10 okolicznych wsi. Na zgromadzenie to przybyli do nas, nasz p. dr. Beck z Limanowej, poseł Zamorski i redaktor Wierczak. Po zagajeniu zebrania przez p. dra Becka wybraliśmy prezydyum. Pierwszy przemawiał do nas poseł Zamorski, wskazując potrzebę organizacyi politycznej, ludzi uczciwych, którzyby podjęli walkę ze złem, demoralizacyą i zatruwaniem ducha narodu przez przekupstwa, koncesyjki, co czynią obecnie urządowione stronnictwa t. j. stańczycy, ludowcy i żydowscy demokraci pod komendą gubernatora p. Bobrzyńskiego. Poseł Zamorski przedstawił historyę ruchu ludowego wskazał na wielkie zasługi ks. Stojałowskiego w pracy nad uświadomieniem politycznem chłopa. W końcu poseł Zamorski podkreślił potrzebę wspólnej pracy w naszych organizacyach rolniczych. Redaktor Wierczak przedstawił nam prace Związku narodowo-ludowego, do którego należą Wszechpolacy i Stojałowczycy. Oba te stronnictwa wzajemnie się wspierają w pracy po gminach i powiatach, przestrzegając pilnie tego, aby uczciwość obowiązywała także w polityce. One to łączą rzesze ludowe do wspólnej pracy dla podniesienia oświaty i dobrobytu.

W pogawędce gospodarze podnosili potrzebę stworzenia organizacyi Związku narodowo-ludowego i w tutejszym powiecie. I my byliśmy świadkami, jak to przy ostatnich wyborach, dla przeprowadzenia Stapińszczuka p. Śmiłowskiego nadużywano ustawy, przekupywano i upijano ludzi. To też w rezolucyi, którą uchwalono jednogłośnie, wyrazili zebrani zapatrywanie, że wybory powinny być wolne od szykan pachołków starościńskich, przekustwa i wódki. Wybory powinny być tylko wyrazem zbiorowej woli ludu. Dziękując serdecznie refentom i p. dr. Beckowi za przybycie, zakończyliśmy to bardzo poważne zebranie, którego uczestnikami byli świadomi swych obowiązków tutejsi kmiecie, co to przy wyborach godnie z przekonania głosowali na dra Ptasia, a pracą swoją w domostwach, na roli, w sadach i w oborze są przykładem dla całego powiatu. W tych bowiem stronach powiatu limanowskiego mieszka rozumny i postępowy kmieć polski, i obywatel znający swe prawa i obowiązki.

Na zebraniu tem miał być także obecny poseł tutejszy dr. Ptaś, ale bardzo ważne sprawy mu przeszkodziły. Wkrótce on do nas przyjedzie, bo na tem zgromadzeniu pracy organizacyjnej nie skończymy. Dołożymy bowiem starań, aby i nasz powiat limanowski miał silną organizacyę polityczną, którąby przestrzegała uczciwości i moralności w życiu publicznem. *Uczestnik.*

Dąbrowa.

„Przyjaciele“ ludu z pod znaku Stapińskiego. Ktoby jeszcze nie wierzył, że panowie ludowcy w swej pracy społecznej i politycznej nie szukają własnych tylko korzyści, że pragną tylko dobra ludu, niech przypatrzy się ich pracy w powiecie dąbrowskim. Posłem do parlamentu z powiatu tego jest Jakób Bojko, poseł z woli ludu (czytaj z woli c. k. starosty), w rzeczywistości jednak regimentarzem ludowców jest p. Ludwik Zakrzewski, ajent Towarzystwa Ubezpieczeń w Krakowie, w wolnych chwilach dyrektor Towarzystwa Zaliczkowego w Dąbrowie. Z urodzenia i przekonań konserwatysta — z interesu przyjaciel żydów, z „ducha czasu“ ludowiec. Nie o jego jednak osobę tutaj chodzi — ani o krytykę jego postępowania, boć trudno przecież od starca, który już nad grobem stoi, żądać pełnej świadomości czynów swoich. Nie można jednak nie dziwić się i nie oburzać na tych, którzy jako członkowie Rady nadzorczej Tow. Zal. patrzą przez palce na jego gospodarkę, tolerują go, jako szkodnika społecznego. A nie brak przecież między nimi ludzi światłych — choćby tylko wspomnieć o p. d-rze Kurzyńcu, lekarzu powiatowym, który podobno piastuje godność zastępcy prezesa.

Podczas ostatnich wyborów do Rady państwa stawał do walki z ludowcem Bojką wszechpolak Maksyś. Każdy, kto tylko patrzył na pracę p. Maksysia w powiecie dąbrowskim nie pod kątem zacietrzewienia partyjnego lub osobistych nienawiści, każdy, kto go chciał widzieć przy pracy nad organizowaniem Kółek rolniczych — przy zakładaniu mleczarni, składnicy towarowej, kto go porównał z dotychczasowym posłem p. Bojką, który otoczony sławą chłopa-pisarza, prócz uroku, żadnej dla powiatu nie miał zasługi— każdy przyznać musiał, że tylko wybór p. Maksysia na posła będzie z pożytkiem dla powiatu. Ponieważ kandydatura p. Maksysia miała bardzo wiele zwolenników — strach i popłoch padł na nieprzyjacioły jego. Gdy nie pomogły nawoływania posła Bojki w „Przyjacielu ludu“, by p. Maksyś cofnął swą kandydaturę, gdy nie odniosły żadnego skutku namowy, by p. Maksyś przeszedł do obozu ludowców, udano się pod skrzydła opiekuńcze p. Ludwika Zakrzewskiego, dyrektora Towarzystwa Zaliczkowego. Rozpoczęły się narady ze starostą p. Mądzielem, wyjazd p. starosty do Lwowa, poczem p. Maksyś w drodze telegraficznej przeniesiony zostaje do Gorlic. Gdy mimo tego kandydatury nie cofnął, p. Zakrzewski sprowadza do Dąbrowy akademika p. Musiała, agitatora ludowego, daje mu w Towarzystwie Zaliczkowem zajęcie, względnie tylko płacę w wysokości K. 100 miesięcznie, bo ten tygodniami jeździ po powiecie w celach agitacyjnych, nie troszcząc się wcale o pracę w Towarzystwie.

No i pomoc nie zawiodła, posłem został wybrany pan Bojko, prezes Rady Nadzorczej Tow. Zaliczkowego. Rozpoczęło się spłacanie weksli wyborowych, córka p. starosty otrzymuje posadę w Towarzystwie Zaliczkowem, mniej lojalnych i wygodnych zaś usuwa się. Ponieważ do bloku przeciw p. Maksysiowi wchodzili i żydzi tutejsi, i im też należało się wynagrodzenie za popieranie posła Bojki.

Dzięki staraniom p. Maksysia powstała w Dąbrowie składnica towarowa, która położyła kres lichwie żydowskiej, a czynności dyrektora tejże pełnił p. Woda, urzędnik Towarzystwa Zaliczkowego. Żydzi zażądali pod groźbą wycofania swych oszczędności z Tow. Zaliczkowego usunięcia p. Wody, względnie zabronienia zajmowania się składnicą. Rada nadzorcza uchwala regulamin służbowy, w którym według § 11 nie wolno bez zezwolenia Rady nadzorczej urzędnikom Tow. Zal. w Dąbrowie zajmować posad ani płatnych ani honorowych. P. Woda wniósł prośbę o pozwolenie i dzięki widocznie pewnym skrupułom członków Rady nadzorczej otrzymał, lecz w krótkim czasie został zwolniony ze służby w Towarzystwie Zaliczkowem.

Na jego miejsce wybrano dyrektorem składnicy p. Krzcinka, również urzędnika Towarz. Zaliczkowego. Ten w myśl § 11 wnosi podanie do Rady nadzorczej o pozwolenie — lecz tej prośby się nie uwzględnia. Zaznaczyć należy, że posada dyrektora składnicy nie jest płatna, a ponieważ urzędowanie w Towarzystwie Zaliczkowem trwa do godz. 3-ej po południu, czynności dyrektora składnicy nie przeszkadzają zupełnie w urzędowaniu w Tow. Zaliczkowem. Tak postępują członkowie Rady nadzorczej, którzy się mienią obrońcami ludu, a właściwie wspierają tych, którzy lud ten jak pijawki wysysają. W mieście panuje zrozumiałe oburzenie na zarządzenie p. Zakrzewskiego i obawa, że składnica, która w ostatnich czasach stała się regulatorem cen artykułów spożywczych, wobec nienawiści ze strony ludowca p. Zakrzewskiego zostanie bez kierownika. I cóż na to wy wszyscy rzekomi „Przyjaciele ludu“.

Brzóza królewska p. Leżajsk.

W dniu 23 marca odbyło się w gminie naszej zgromadzenie Stojałowczyków w domu Piotra Juśka. Uczestników zebrała się dość pokaźna liczba, a nadto przybyli włościanie z Huciska, Woli zarczyskiej i Wierzawic.

Po przedmownem zagajeniu przez Jana Juśka jako przewodniczącego komitetu gm. wybrano jednogłośnie prezydyum, w skład którego weszli: Wbny Ks. Jakób Szurlej, proboszcz tutejszy jako przewodniczący, Andrzej Sroka, gospodarz zastępca i Józef Baj, kierownik szkoły jako sekretarz. Na zgromadzenie to przybył p. Leon Grzegorzak i w dłuższej przemowie, omówił czasy dawne i obecne, oraz streścił żywot i pracę nieodżałowanej pamięci ks. Stojałowskiego — wreszcie energiczną działalność teraźniejszych przywódców Związku narodowo-ludowego, a w szczególności szczerą i gorliwą pracę zacnego posła Zamorskiego.

W końcu przemawiali jeszcze ks. Szurlej i Jan Juśko, zachęcając zebranych do organizacyi tegoż stronnictwa oraz do czytania gazetek, wskutek czego kilkunastu włościan gazetkę „Wieńca i Pszczółkę“ i „Ojczyznę“ zaprenumerowało.

Daj Boże! aby tak w każdej gminie postąpiono, to na ostatku to pierwsze i najstarsze stronnictwo w całej Galicyi stałoby się najpotężniejszem i odniosłoby nad innemi stronnictwami w nagrodę wieniec zwycięstwa.

J. Juśko
przewodniczący komit. gm.

Skołyszyn pow. Jasło.

W odpowiedzi na artykuł p. Włazły Nr. 11 strona 165 pod tytułem „Głos chłopa“, po przeczytaniu i po namyśle przyznaję mu wiele słuszności. Przecież prawdą jest, że przez niezgodę dawnej szlachty nasza Ojczyzna dostała się pod panowanie innych mocarstw i że przez to wiele nasz naród polski ucierpiał. Znosimy te cierpienia do dzisiejszego dnia, jednak naród polski nie przestał być polskim i nigdy nie przestanie, a że nie oszczędzają nam cierpień, to dodają nam tylko przez prześladowanie zachęty do walki o byt. I zaprawdę powinniśmy się o lepszą dolę starać usilnie uczciwą pracą i oszczędnością. Prawdą smutną jest i to, że lud nasz był i dziś często jest pogardzony. Nie nasza w tem wina, nas chłopów. Jesteśmy biedni a więc wykorzystują nas na wszystkie strony różni pasożyci, bo z biednym nikt się nie liczy, ponadto jesteśmy za mało jeszcze oświeceni. Zamiast sobie radzić wspólnemi siłami, rozdrabniamy się mając tę dziwną przywarę zwykle zwalać winę na drugich.

I aby nam lepiej było zacznijmy poprawę od siebie samych. A więc omijajmy karczmy, nie sprawiajmy hucznych wesel, chrzcin, nie włóczmy się za byle co po sądach, nie traćmy czasu po jarmarkach, zabrońmy palenia tytoniu swoim dzieciom, nie kupujmy lichych i tandetnych ubrań, nie kupujmy wyrobów pruskich. Dalej powinniśmy pragnąć jak najwięcej oświaty, a więc zakładajmy Czytelnie T. S. L., Kółka Rolnicze, Kasy Raifeisena, Spółki spożywcze, Spółki mleczarskie, Straże pożarne, Drużyny Bartoszowe i wiele innych potrzebnych instytucyi, a będziemy mieli pokarm duchowy i materyalny. Wtedy będą już nas więcej szanować i poważać i nie będziemy pogardzeni. Ale na tem nie koniec. Musimy uszlachetniać także nasze uczucia. Kochajmy Boga i Ojczyznę, skupiajmy się pod sztandar narodowy, nie sprzedawajmy naszej ziemi Niemcom, Rusinom i Żydom, bo gdzież się sami podziejemy i pokolenia nasze? Pozatem dajmy dobry przykład naszym dzieciom t. j. uczmy ich pracy, oszczędności, miłości Boga i Ojczyzny naszej, a wszystko złe minie, i ziści się przysłowie, pomagaj sam sobie a Bóg ci dopomoże, bo siła i dobro w nas samych leży. A więc czyż tego wszystkiego nie uczą nas nasi pracownicy, którzy z polskich towarzystw przyjeżdżają do nas na wieś, czyż nie wspierają nas swojemi radami, czyż nie podają nam bratniej dłoni i nie wzywają i nie zachęcają do wspólnej pracy? Otóż nie narzekajmy darmo i nie zwalajmy winy na drugich, jak to mamy w zwyczaju, tylko bierzmy się do zbożnej i uczciwej pracy dla nas i Ojczyzny naszej, a Bóg dopomoże.

Szymon Ratuszyński.

Majdan lipowiecki, pow. Przemyślany.

Już kilka razy czytałem w „Ojczyźnie“, że z naszego powiatu piszą ludzie do tej naszej kochanej gazety.

Chcę i ja donieść Wam, co tu u nas słychać. Majdan to dziwna wieś! Mieszkają tu Polacy, a mówią po rusku. A jak się kto odezwie po polsku, jak to nasi ojcowie dawniej mówili, to się śmieją z niego, że „Pana udaje„. A zresztą to u nas jest źle i dobrze.

Dobrze się zaczęło, a coś źle się kończy. Od kilku lat powiał i u nas polski wiatr.

I ten i ów przypomniał sobie, że jest Polakiem. Założyliśmy sobie Kółko rolnicze, a od Towarzystwa Szkoły Ludowej mamy czytelnię. Bardzo nam tu pomaga ojciec naszej dziedziczki, p. Wiśniewski. Nie żałuje on trudu i kosztów, chociaż stary i niezdrów, by nas oświecić i napowrót prawdziwymi Polakami zrobić.

Takich panów to bardzo mało, coby się zajmowali chłopem. A trzeba nam pomocy, bo w oczach giniemy; przyjmujemy ruską mowę i obyczaje. — Tyle dobrego! Źle to się zrobiło z tego, z czegośmy się spodziewali wielkiej korzyści. Karczmę dostał nasz człowiek, Polak. Cieszyliśmy się, że nie będzie naszych żyd rozpijał i wyzyskiwał. Tymczasem wielu naszych teraz chętnie idzie do „swojego“ i pije.

Wielkie też zmartwienie mamy ze szkołą, bo od kilku lat mamy tu nauczycielkę Rusinkę, która o nasze dzieci dba tyle, co o zeszłoroczny śnieg. Jeździliśmy do Rady szkolnej krajowej do Lwowa z tą sprawą, ale już rok mija a żadnego skutku naszych starań niema, bo widać Rusini mają teraz u góry poparcie.

Ja sobie tak myślę, że u nas we wschodniej Galicyi dotąd nam Polakom źle będzie, dopóki ludzie z Mazurów nie pozakupują gruntów. A jest ich na sprzedaż wiele, kto chce i jakie ino chce.

I dziwno mi, że jak słyszałem, w powiatach zachodnich ludzie ziemię przepłacają po 1000 złr. i więcej za mórg, a u nas lepszą ziemię dostanie za pół tego, albo i taniej i ludzie jakoś nie chcą do nas iść.

A prawie każdy folwark pański jest do sprzedania, byleby tylko nabywcy byli. A jakby nas więcej w kupnie było, to dużoby się zruszczonych Polaków uratowało i Rusini musieliby być grzeczniejsi z nami, choć i teraz się ich nie boimy. Nie taki dyabeł straszny, jak go malują.

Burbanowski.

Porudno, pow. jaworowski.

Nas kolonistów z Bonowa i Porudna spotkała nieograniczona radość. Osiedliło się nas kilkadziesiąt rodzin z powiatów tarnobrzeskiego, niżańskiego i łańcuckiego, przed 7-miu laty na obszarze dworskim w Bonowie i Porudnie. Opuściliśmy swoje zagony ojczyste, a udaliśmy się do powiatu jaworowskiego celem polepszenia losu swego i swej rodzinie. Chociaż opuściliśmy ojcowiznę, jednak duch narodowy w nas tkwi. Nie mieliśmy kościoła, lecz każdy z nas czuł się szczerym Polakiem, nie szczędził grosza ani pracy i za pomocą Boga i ludzi dobrej woli zbudowaliśmy własnym kosztem kościółek i plebanię.

Jak wspomniałem spotkała nas nieograniczona radość, bo dnia 8 lutego około godziny 6 wieczór przyjechał do nas ks. proboszcz Jan Zajdel, którego jako parafianie jego przyjęliśmy z wielką radością. Młodzież wyjechała na koniach dostojnie ubranych naprzeciw swego duszpasterza i towarzyszyła mu aż do kościoła. Pan nauczyciel Jan Dracz, wygłosił powitalną mowę, a mówił tak pięknie, że prawie każdemu z nas łza w oku się okazała, pozatem zagrzmiały kilkakrotnie moździeże i odezwały się trąbki.

Nasz ks. proboszcz serdecznie przyjął przywitanie, i przemówił do nas szczerze, i z zapałem — dziękując bardzo za takie gorące przyjęcie.

Na drugi dzień około 8-mej godziny rano odbyła się kościelna uroczystość, nowy ks. proboszcz odprawił pierwszą mszę św. w kościele, przy której dziewczęta z kwieciem asystowały. Zamilczeć tego nie mogę, że do tego czasu zostawaliśmy w rozsypce. Mieliśmy opiekę Wgo. ks. katechety teraz kanonika Jana Porady, który przyjeżdżał mimo złej drogi i wątłego zdrowia niemal w każdą niedzielę z jawo-

rowa, za co też w imieniu parafian zasyłam mu serdeczne Bóg zapłać. Nadmieniam jeszcze, że OO. Redemptoryści z Mościsk odprawili nam 4-dniowe rekolekcye w r. 1909. W końcu zasługują na podziękowanie za ich trudy i usługi Jan Jurczyk, Michał Dziekan i wielu innych.

Józef Potęga.

Z WYCHODZTWA.

Lipsk (Królestwo Saskie, Niemcy).

Szanowna Redakcyo!

Od niedawna jestem czytelnikiem gazetki „Ojczyzny", więc chciałbym dać pogląd, jak my tu żyjemy na obczyźnie, w tem starem mieście Lipsku. Jest nas tu zimą do 7 tysięcy Polaków, a latem dwa razy tyle. Mamy tu w Lipsku 8 towarzystw polskich, a między niemi trzy towarzystwa polsko-katolickich robotników; są one pod opieką św. Kazimierza królewicza, św. Stanisława biskupa i nowo założone towarzystwo św. Wojciecha. Mamy tu także Sokoła i filię związku Zjednoczenia zawodowego polskiego, które walczy o lepszy byt dla robotnika polskiego. Mamy dwie chorągwie polskie, które nas kosztują do półtora tysiąca marek. Mamy tu i „polską partyę socyalistyczną", która się składa z paru żydków z Królestwa Polskiego i paru niedorostków z Galicyi. Jest także polski ksiądz, który ma co miesiąc polskie nabożeństwa, ale ten ksiądz przedtem nie uważał się za Polaka, i dopiero obecnie, kiedy się ukazała „Gazeta Lipska" p. Brejskiego, zląkł się tej gazety i trzyma z Polakami.

Jesteśmy za to wdzięczni panu Brejskiemu, że się tak nami tu na obczyźnie opiekuje, bo się da wszystko, co złe, może i całkiem wykorzenić. Jest dużo złego tu w Lipsku. Najwięcej na przedmieściu, tak zwanem Kleinzschocher i w Mockau, w którem mieszka do 500 Polaków. Bardzo dużo szerzą zepsucia tutejsze kasarnie t. j. mieszkania robotnicze, w których Polaków jest 200, i to samej młodzieży od 14 do 17 lat, a władza tej fabryki nie da nam tam dotrzeć nawet gazetami, bo nikogo tam obcego nie wpuści. A potem z tych kasarń wychodzą ludzie zepsuci, którzy zapomnieli już dawno o Bogu i domu.

A więc, Bracia Rodacy, którzy się udajecie tu na obczyznę do Lipska, za robotą, przychodźcie do nas, do towarzystw gromadnie, każdy Polak znajdzie tu miejsce.

Jan Plebanek.

LIST Z ZA MORZA.

Buffalo, w stanie Nowojorskim.

(Treść: Grzeczne naciąganie. — Nowy redaktor. — Co słychać w Ameryce).

W ostatnich czasach otrzymujemy dużo listów od wielebnych ks. proboszczów, administratorów, od różnych Towarzystw lub instytucyi dobroczynnych, z prośbą o zapomogę. Listy te są ułożone doskonale i zachwycająco, zaczynają się od słów: „Bracia Rodacy na obczyznie", wyliczają całą litanię potrzeb na to i owo. Niedość, że żądają od nas na potrzeby boskie, ale nadto każdy zakładający jakiś szpital, zakład wychowawczy, kupujący chorągiew, sztandar, restaurując coś, żąda wsparcia.

Otóż słówko tym, którzy szlą listy do Ameryki i proszą o wsparcie z biednych nędzarzy. Przeciętnie Polacy zamieszkali w Ameryce, to klasa uboga, składająca się przeważnie z tych, którzy tu przybyli, by poprawić swój byt osobisty, to ludzie, którzy przybyli za kawałkiem chleba, którzy poświęcili swe siły i zdrowie, byle tylko ulżyć niedoli, gnębiącej ich, to ludzie, którzy jadą i zaciągają nieraz dług na swą lichą posiadłość. Emigrują hen za morze, by ulżyć losowi swemu. A tu zewsząd nawoływania: „Dajcie, bracia Rodacy".

Jak ciężko i z jakim trudem przychodzi dorobić się grosza, to tylko ten wie, który sam doświadczył. Niedoświadczeni myślą, że Ameryka to kraj pełen złota i bogactwa. O ile jest bogaty i obfity w bogactwa, o tyle jest trudny do wzbogacenia się. To kraj pełen trudów i pracy mozolnej, gdzie człowiek niepewny jutra, niepewny swojego losu, gdzie z trudem przychodzi zdobyć jakieś mienie.

Przeciętnie prosty robotnik zarabia 1 dol. 50 ct. dziennie, co uczyni miesięcznie 36 dolarów. Z tego płaci mieszkanie i wikt 20 dolarów, okrycie, obuwie i drobne wydatki, przypuśćmy 5 dolarów. Reszta zaś zostaje na opłacenie długów pozostałych w kraju i na zabezpieczenie się przed jutrem.

Jest to I. klasa ludzi, II. klasa to ci, co zamieszkali z rodzinami tutaj. Ci mają stokroć większe wydatki, jak poprzedni, bo opłacają szkołę, kościół, asekuracyę i tym podobne interesy.

Trzeba wam wiedzieć, że my mamy swych wydatków i tu na tyle. Mamy kościoły, szkoły, ochronki sierocięce itp. zakłady dobroczynne. A kto to utrzyma? Czy magnaci, hrabowie, lub rząd? Nie. To wszystko utrzyma biedna ręka robotnika. To ci biedacy są tymi magnatami, którzy utrzymują już pół wieku z górą kościoły i szkoły. To ci biedni nędzarze, którzy pracują od świtu do zmroku, to te filary kapitału, ten biedny polski robotnik, znękany losem i trudem utrzymuje wszystko.

Wiemy, że macie potrzeby wielkie, wiemy, że i nasza ziemica polska niezdolna wyżywić wszystkich. Ale cóż my biedni możemy dopomóc? Łatwiej jest gospodarzowi na kilkumorgowem gospodarstwie, niż tu z lękiem czekającemu jutra robotnikowi. Podczas gdy wy macie chleb gotowy, my tu z trudem i łzami go zdobywamy.

Patrzcie, nasza osada polska w Buffalo N. Y. co ma do utrzymania? Siedm kościołów katolickich, tyleż szkół parafialnych, polski sierociniec, dom polski — wszystko to gmachy wielkie z kamienia i cegły — a przecież my nie żebraliśmy po Europie. Jeszcze do tego mamy dwa kościoły niezależne, czyli warcholskie, które są plamą naszej Polonii Buffaloskiej.

A jeśli i wy czasem chcecie od nas mimo naszych trudnych warunków coś dostać — to starajcie się przynajmniej, aby te listy, które otrzymujemy, były potwierdzone przez gminy i pieczątki i aby prócz nazwiska, było dodane, że pieniądze mają być wysłane komitetowi; ostrożność jest bardzo potrzebna, bo naciągaczy jest dużo.

Nasze Buffalo, a więc przedewszystkiem prasa buffaloska, choruje na brak redaktorów i wydawców. Niedawno jeden z dzienników naszych, powszechnie znany i lubiany dziennik, przeszedł wielki kryzys.

Były wydawca Skarzyński, — a właściwie Tomaszewski, z powodu wyjścia na wierzch brzydkich jego sprawek w ojczyźnie, ustąpił. Za nimi poszli już dobrowolnie: znany redaktor p. Jan Kowalczyk i współredaktor p. Emil Banasik, a także i reszta współpracowników. Dziś pracują oni w Tygodniku „Ameryka — Echo" — wydawanym przez p. A. H. Paryskiego w Toledo Ohio. Zdawało się, że pismo i ta dobra placówka narodowa upadnie. Tymczasem nie, wydawnictwo ujął w swe ręce p. F. Ruszkiewicz, a od dnia 1-go lutego powołał na redaktora p. Witołda Ścibor Rylskiego, byłego redaktora „Jedności" w Baltimore Ohio. Pan Ścibor Rylski w swojem wstępnem „Credo" wypowiedział bezpartyjność i czystą pracę redaktorską.

Co słychać u nas nowego? ot zima w całej swej okazałości, daje się we znaki. Biednych bez pracy jest wielka liczba. Praca licho idzie, fabryki się wstrzymują, wydalając masowo robotników.

Jedne koleje jeszcze, które zatrzymują i zatrudniają znaczną część robotników, bądź po fabrykach, bądź to przy czyszczeniu torów kolejowych. Mrozy wielkie i śniegi panują, węgiel i drzewo drogie. Żywność jeszcze gorsza i idzie w górę. Również wielkie przygotowania czynią stronnictwa ustanawiając nowych kandydatów na prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Tyle na dziś. Wybaczcie Czytelnicy za przydługą trochę korespondencyę.

Jantek z Bawolego Grodu.

To i owo o Rusinach.

Rola duchowieństwa ruskiego. — Prawosławie się szerzy. — Z działalności „Silskoho hospodara“.

W „Dile“, głównym organie partyi ukraińskiej, pojawiały się częste artykuły przeciw religii, zawierające nawet bluźnierstwa przeciwko wierzeniom chrześcijańskim, a nadto poniewierające biskupów ruskich i wyszydzające księży, nie mówiąc już o wychwalaniu wszelkich burd i sławieniu Siczyńskiego. Pewna część duchowieństwa ruskiego odważyła się publicznie potępić te wystąpienia (broszura ks. kanonika Szczepkowicza), rozpoczęła się agitacya wśród księży, zakończona wielkim zjazdem duchowieństwa w Stanisławowie, 10 października r. z., na którym uchwalono stanowczy zbiorowy protest przeciwko wciąganiu ruchu narodowego ruskiego na drogę przeciwną wierze katolickiej i religii.

W odpowiedzi na owe protesty ukazała się broszura niejakiego Mychajła Łozińskiego, współpracownika „Diła“, i kijowskiej „Rady“. Przyznaje się on otwarcie z tryumfalnem szyderstwem do autorstwa wszystkich bluźnierczych artykułów w „Dile“.

„I oto ja — pisze p. Łoziński, — który publicznie przyznaję się do idei anarchizmu, który nietylko w wewnętrznem przekonaniu i w słowie, ale czynem zerwałem wszelką łączność z religią, nietylko nie jestem wyrzucony ze społeczeństwa, ale pracą swoją zdobyłem poważne dziennikarskie stanowisko w najpoważniejszych ukraińskich organach po obu stronach kordonu“.

Walka biskupów i innych jego przeciwników dokazała — jak utrzymuje — tyle, że poważna większość duchowieństwa ruskiego oświadcza się przeciwko „klerykalizmowi“ biskupów. Mianowicie odpowiedzią duchowieństwa na zjazd stanisławowski z 10 października, był drugi zjazd księży ruskich dwa razy liczniejszy, który odbył się we Lwowie 7 grudnia r. z. pod przewodnictwem kanonika lwowskiej kapituły metropolitalnej, ks. Wojnarowskiego, a który stanowczo stanął po stronie „Diła“ — przeciw biskupom! Z sali obrad wyproszono nawet księży, posądzonych o klerykalizm, a na honorowem miejscu posadzono redaktora „Diła“, Kusznira. Gdy dalej episkopat ruski w liście pasterskim potępił wysławianie Siczyńskiego, na czele deputacyi do jego matki stali dwaj księża — radca konsystoryalny, ks. Stefanowicz i poseł ks. Folis. Mając za sobą takie poparcie, p. Łoziński „przechodzi nad biskupami i ich zwolennikami do porządku dziennego“.

Biedny lud, co ma takich przewodników.

— — — — — — — — — — — — —

O prawosławnej agitacyi w złoczowskiem donoszą pisma ukraińskie. „Diło“ w korespondencyi ze Złoczowa donosi, że z Rosyi przybył pochodzący z tych stron prawosławny duchowny Cyprian Cymbała i osiadł na razie u swego ojca na przysiółku wsi Lackie Wielkie, zwanem „Cymbały“. Cymbała miał przywieźć z sobą aparaty i księgi kościelne i odprawia potajemnie nabożeństwa prawosławne.

Równocześnie z jego przyjazdem — donosi dalej „Diło“ — rozleciały się po okolicy książki w formie modlitewnika, pod tytułem: „Prawosławna prawda a katolicka nieprawda“. Moskalofile agitują wśród ludu, aby spowiedź wielkotygodniową odbywał na „Cymbałach“ i przedstawiają Cymbałę, jako duchownego o nadzwyczajnych cnotach kapłańskich, który ma ściśle pościć, nie jedząc nawet nabiału, a do nabożeństwa przystępuje boso, zrzuciwszy wprzód obuwie itd. Agitacya ma silnie oddziaływać na ciemny lud.

W jesieni tego roku, a najpóźniej na przyszły rok na wiosnę kolega Cymbały, prawosławny duchowny Diakow, ma sprowadzić się do Krukowa dziekanatu oleskiego.

— — — — — — — — — — — — —

Przy pomocy czeskiego oddziału krajowej Rady kultury dla królestwa czeskiego, ukraińskie Towarzystwo „Silskyj hospodar“ w tym roku poraz drugi wysłało chłopców na praktykę gospodarską do Czech. W r. 1911 odbyło we wzorowych gospodarstwach czeskich praktykę gospodarczą 16 chłopców ukraińskich, obecnie na propozycyę czeskiego oddziału „Rady kultury“, który zgłosił się z gotowością przeprowadzenia razem z Tow. „Silskyj hospodar“ takiej akcyi w tym roku, wysłano do Czech na praktykę 33 chłopców, a czynią się starania, aby znaleźć miejsce jeszcze dla 7 chłopców, jak donoszą pisma ukraińskie, praktykanci ci, pod kierownictwem zamieszkałego we Lwowie Czecha p. Kuczery, przybyli już do Czech, a w Pradze byli gośćmi czeskiego oddziału „Rady kultury“.

Możeby i nasze organizacye rolnicze pomyślały o wysyłaniu naszych chłopców na praktykę rolniczą po za granicę kraju.

MICHAŁKI

Umykaj Jasiu, a żywo.

(Pamięci dnia 18 marca 1912 r.).

Niechaj mi śpiewa piosnka pana Jana,
Sławę wieczystą „złodziei patrona“,
Niechaj ta sława w procesach kąpana,
Świadectwem mężów wielkich oszyszczona,
W dzień osiemnasty przypieczętowana,
Swiśnie jak kawał krowiego ogona
Het! ponad światem, niech w stugębnej wieści
Jako osiki liście zaszeleści.

Pan Jan, bywało, w najsroższych opałach,
Kręcił się niby węgorz na półmisku,
Znał się na bankach, stańczykach, kanałach,
Na taniem kupnie i na łatwym zysku.
I jak obdarty handełes w sandałach
Grzebał w krajowym bagnie i śmietnisku,
A szło mu wszystko jak kółka w zegarku,
Przy lubej Basi i rudym kanarku.

Świat chciał przerobić, wywrócić na nice
Stary porządek, czaszki szlacheckiemi
Chciał wybrukować warszawskie ulice,
A z galicyjskiej zachwaszczonej ziemi,
Parcelacyjną uczynić winnicę.
Z bratem socyałem, z Tymkami ruskiemi
Łaził pod pachę —, wreszcie mu obrzydła
Rola luzaka i poszedł w wędzidła.

A właśnie wówczas stary ród stańczyka
Trawion zgnilizną, cierpiał na suchoty,
Pan Jan spostrzegłszy, że dawna t a k t y k a
Nic nie popłaca, z Hupką do roboty
Stanął, jak każe wyższa polityka,
Ze stańczykami zaprzestał drzeć koty,
Zawarł pakt — sojusz, zrzekł się chcco wania
I odtąd nisko stańczykom się kłania.

W nagrodę za to, za t a k t y k i zmiany,
Za służby ciężkie, za posłuch, pokuty, —
Wiceprezesem został Jaś obrany,
Mógł łgać za panów, mógł im czyścić buty,
Pchać na fotele, pić z nimi szampany,
Konserwatywne prostować kikuty, —
On, który ongiś jednał czytelników,
By rosła większa siła na stańczyków.

Mówiono o nim — łeb nie od parady
Nosi na karku, to rozum, to głowa,
Wysoko zajdzie, ma różne zasady,
Raz jedną wyjmie, raz ją znowu schowa,
Potrząśnie drugą, sypią się jak grady, —
Byłby ministrem, — lecz gdy o tem mowa,
Rzekli mądrzejsi: fotel, to za wiele,
On może tylko przesuwać fotele.

Aliści losy przewrotne i mściwe
Jęły go trapić rozlicznemi sądy,
Na lata tłuste, smaczne i szczęśliwe
Przyszły pieniężne tortury i swądy
I złotodajną zepsowały niwę;
Kanarek frunął gdzieś w dalekie lądy,
Dwóch dyrektorów na klucz mu zamknęli,
A honor wzięli mu czarni anieli.

W takich to chwilach zapłonął Jaś złością
I krakowskiego pisma redaktora
Przed sąd powołał, bo mu stanął kością
W gardle —, a myślał, że się z nim upora,
Gdy go przyciśnie sądową srogością.
Myślał jak indyk, który myślał wczora,
A dziś żałuje, że głowę wysuszył,
Mózg nadwyrężył, gdy konceptem ruszył.

Przypierał go tam adwokat Pieracki,
Rowiński rowy kopał w kapitale, —
Zwijał się Długosz, zwijał Hupka gracki,
Biliński rąbnął list piękny w zapale;
Jednak niewinny Jaś zląkł się zasadzki,
W którą wszechpolak jakiś śmiał zuchwale
Wciągnąć go, — przeto dłużej już nie czekał,
Lecz cofnął skargę i chyłkiem uciekał.

Uciekaj Jasiu, zmykaj gdzie pieprz rośnie,
A spisz pamiętnik swojej polityki,
Jakeś to chadzał od młodu ukośnie,
Zmieniał zasady... ach! nie! ...sens taktyki
I robił sądy, potem czmychał sprośnie,
Jakie karyery są dziwne tajniki
I jak została sława upiększona,
Wieczysta sława „złodziei patrona“.

Do moich wyborców
z okręgu
Tarnopol-Zbaraż-Kozowa-Nowe-sioło.

Zapraszam Was Kochani Bracia na niedzielę dnia 14-go kwietnia o godz. 12 w południe, to jest zaraz po sumie do sali „Sokoła“ w Tarnopolu na

Sejmik relacyjny

Mamy krótkie ferye świąteczne w parlamencie i już 16 kwietnia musimy być we Wiedniu dla obrad po komisyach. Zostaje więc w tym czasie świątecznym tylko jedna niedziela wolna. A że teraz wre robota w polu w dni powszednie, więc z tej jednej niedzieli korzystam i proszę Was bardzo wyślijcie z każdej, choćby najodleglejszej gminy okręgu, bodaj po kilku delegatów na ten Sejmik. Gdyby, która parafia, lub powiat zażądały wiecu w dzień powszedni, między wtorkiem świątecznym, a niedzielą przewodnią, pojadę z przyjemnością.

Prace w parlamencie tak się układają, że dopiero w czasie żniw mieć będziemy nieco wolnego tak, iż dopiero w czasie świąt Bożego narodzenia będę mógł objechać okręg tak, jak to dotychczas robiłem.

Od wtorku świątecznego, aż do niedzieli przewodniej będę bawił w Tarnopolu, o ile w ważnych sprawach nie wyślą mnie wyborcy do Lwowa. Wasz zawsze

Jan Zamorski.

WIADOMOŚCI.

Czytelnikom i Przyjaciołom naszego pisma, zasyłamy życzenia Wesołego Alleluja.

REDAKCYA.

Prezydyum Stronnictwa demokratyczno-narodowego donosi nam, że p. Wincenty Horodyski, który od dwóch lat zajmował stanowisko kierownika filii Biura stronnictwa demokratyczno-narodowego w Krakowie, a od roku i członka redakcyi „Ojczyzny“, ustąpił z zajmowanego stanowiska, przenosząc się na posadę prywatną. Życzymy mu na nowej placówce: „Szczęść Boże“!

Stapiński boi się sądu „Koła Polskiego“. W czwartek poseł hr. Skarbek na posiedzeniu prezydyum Koła Polskiego przedstawił pismo grupy posłów demokratyczno-narodowej, żądające sądu „Koła Polskiego“ nad Stapińskim z powodu procesów z „Ojczyzną“ i dr. Szajowiczem. Procesy te bowiem wykazały, że Stapiński nadużywa mandatu dla celów osobistych i swoimi wpływami handluje, przeto nie zasługuje na to, aby być członkiem „Koła Polskiego“, a cóż dopiero wiceprezesem. Stapiński kiedy usłyszał, że żądają sądu nad nim, ponieważ jak mówi stare przysłowie: „Na złodzieju czapka gore“, przeląkł się sądu, że nie wiedząc co ma robić w odpowiedzi na żądanie p. hr. Skarbka, użył słów obraźliwych P. hr. Skarbek zażądał zadośćuczynienia. Stapiński zobowiązał się na posiedzeniu prezydyum Koła Polskiego odczytać deklaracyę, w której przeprosił hr. Skarbka za obraźliwe wyrażenie.

Rzecz prosta, że to zakończenie sprawy honorowej między hr. Skarbkiem, a Stapińskim nie oznacza wcale cofnięcia sprawy procesów Stapińskiego z pod dyskusyi w Kole.

Sprawa tylko dlatego nie stanęła na porządku dziennym piątkowego Koła, że pos. Zamorski, jako ten, który domagał się sądu nad Stapińskim, nie uważał za stozowne, aby w chwili, gdy między hr. Skarbkiem, a Stapińskim toczyła się sprawa honorowa, obaj mieli się jawić na wspólnem posiedzeniu i zabierać głos. Wzgląd ten dotyczył przedewszystkiem Stapińskiego, jako najbardziej w tej sprawie interesowanego.

Nie ulega wątpliwości, że po zebraniu się Rady państwa poseł Zamorski wystąpi ponownie z żądaniem, aby zbadanie obu procesów Stapińskiego przydzielono osobnej komisyi, która zaopiniuje, czy Stapiński swem postępowaniem nie ubliżył honorowi poselskiemu. Sprawa przedstawia się bardzo ciekawie, gdyż zdaniem wielu poważnych ludzi z różnych obozów politycznych w procesach tych ujawniono fakty, które należy rozpatrzyć, a za które dawne Koło Polskie bezwarunkowo wykluczały posłów.

Pożar w Bronowicach Małych. Bronowice Małe nawiedziła w sobotę straszna klęska pożarowa. W samem środku wsi w stajni włościanina Janowskiego powstał groźny pożar. W pół godziny po wybuchu pożaru płonęła cała część wsi od szkoły aż do toru kolejowego. Ogółem spaliło się 14 zabudowań. Pożar trwał całą noc z soboty na niedzielę. Straty materyalne są olbrzymie, ponieważ tylko część domów była ubezpieczona i to na niską kwotę. Ogień został podłożony.

Czytelnikom naszym zwracamy uwagę, aby zawczasu zanim ich nawiedzi klęska pożarowa, budynki swoje ubezpieczali.

Wystawa swojskiego przemysłu w Krakowie. Filia Ligi Pomocy przemysłowej w Krakowie urządza na czas wszechświatowego kongresu esperantystów (język międzynarodowy, składający się ze słów różnych języków) Wystawę wyrobów przemysłu ludowego, nadających się do zakupna na upominki przez uczestników kongresu.

Na Wystawę nadają się w pierwszym rzędzie, tkaniny, rzeźby, ceramika, wyroby ze skóry, srebra i złota, widokówki, sklejanki krakowskie, wyroby koszykarskie i tp., wszystko o dekoracyi na swojskich motywach opartej.

Przedmioty zgłoszone na Wystawę muszą być nadesłane przed dniem 1-go sierpnia.

Zgłoszenia przyjmuje biuro Filii Ligi Pomocy przemysłowej w Krakowie.

Przemysł domowy galicyjski. W czasie wystawy ruchomej, urządzonej przez Ligę Pomocy Przemysłowej w miesiącu sierpniu 1911 r. zawiązano w Ulanowie Towarzystwo Pomocy przemysłowej. Towarzystwo to przy pomocy Ligi urządziło dwumiesięczny kurs sztucznych kwiatów w grudniu i styczniu, na którym pobierało naukę 40 robotnic. Obecnie robotnice te wyrabiają kwiaty sztuczne na swój rachunek, które pobiera częściowo Liga za poprzedniem obstalowaniem — a częściowo sprzedają same okolicznym odbiorcom po cenach umiarkowanych.

Wieńce pogrzebowe i dekoracyjne: Nr. 1 cena K 3·60, Nr. 2 cena K 4·—, Nr. 3 cena K. 5·60, Nr. 4 cena K 6·—, Nr. 5 cena K 6·80, Nr. 6 cena K 7·—, Nr. 7 cena K. 8·—, Nr. 8 cena K 10.—.

Wianki kwiatów do świec kościelnych i bukiety do dekoracyi od 1·— za sztukę do K. 1·60 i wyżej — stosownie do wielkości bukietu i rodzaju kwiatów, z jakich mają być wykonane.

Uprasza się uprzejmie o popieranie przemysłu krajowego przez liczne zamawianie pod adresem: „Towarzystwo Pomocy przemysłowej w Ulanowie nad Sanem".

Wyrób polski opodatkowany na T. S. L. Niedawno powstała we Lwowie fabryka chemiczna „Metan", która wyrabia między innymi artykułami pasty do obuwia pod nazwą „Mira", a opodatkowała je 5% na T. S. L., na co uzyskała ze strony Zarządu Głównego wyłączne zezwolenie. Czyn ten należy wyróżnić w chwili obecnej szczególnie, gdy nasze szkolnictwo narodowe walczy z niedoborem.

Społeczeństwo polskie ma więc sposobność kupując pastę „Mirę" dobrowolnie złożyć ofiarę na T. S. L. i poprzeć wórób swojski.

Godne naśladowania. Z Iłży z Królestwa Polskiego donoszą, iż uwagę pracowników biura iłżeckiego Tow. pożyczkowo-oszczęgnościowego zwróciło gromadne zgłaszanie się służby dworskiej ze Starosiedlic, majątku p. Walerego Kiniorskiego, z pewnymi fundusikami do umieszczenia w kasie oszczędności. Zapytani o to parobcy wyjaśnili, że właściciel majątku zaprowadził zwyczaj wypłacenia każdemu pracownikowi, który przesłużył u niego lat 10 bez przerwy, rb. 100 gratyfikacyi. Ci, którzy w tym czasie ową gratyfikacyę otrzymali, składają ją w kasie oszczedności.

Na zapytanie, czy też parobcy ze Starosiedlic wychodzą do Prus na roboty rolne, odpowiedzieli, że nie było takiego wypadku, bo dziedzic chociaż oszczędny, ale dbały jest o swoich ludzi i pomimo wypuszczenia w roku zeszłym majątku w dzierżawę, wybudował dla nich wygodny dom na dwanaście rodzin i nie zaprzestał wypłacać, po dawnemu gratyfikacyi.

Przykład godny naśladowania.

Polacy w miastach amerykańskich. Największą ilość Polaków znajdujemy w 3-milionowem mieście Chicago, gdzie doszli oni do olbrzymiej liczby 350.000 osób, stanowiąc 11·7 proc. ludności. Jest to drugie po Warszawie na świecie miasto polskie. Następnie w Nowym Jorku liczba Polaków sięga 260.000, co wynosi 6·8 proc. ogółu mieszkańców, których liczą tu na 3,800.000 głów. Buffalo wraz z przedmieściami liczy 100.000 Polaków, co wynosi 20 proc. ludności ogólnej.

A w r. 1870 było tu jeno 135 przychodźców polskich. Czwarte z kolei miejsce co do liczby Polaków w grodach amerykańskich zajmuje Milwaukee, gdyż posiada ono 84.000 Polaków, co wynosi 21·3 proc. 400.000 mieszkańców. Detroit hosiada 75.000 Polaków na półmilionową ludność miasta. W Filadelfii mieszka 60.000 Polaków. w Pittsburgu 50.000, Clevelandzie 30.000, Baltimore 25.000 i na koniec w Toledo 20.000.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej przebywa więc olrzymia liczba naszych wychodźców, wynosząca prawie szóstą część liczby Polaków na całym świecie.

Papież a dzwony św. Marka. Papież, który, jak wiadomo, był przed wstąpieniem na tron Apostolski patryarchą weneckim i kocha bardzo „królowę Adryatyku", Wenecyę, wyraził niejednokrotnie życzenia usłyszenia dźwięku radosnego dzwonów św. Marka, które odezwą się wszystkie społem dnia 25 kwietnia podczas uroczystości poświęcenia odbudowanej kampanili św. Marka. Ponieważ zaś Ojciec św. nie może opuścić wrogów Watykanu, zamierzano więc pierwotnie sprawić mu przyjemność przez utrwalenie dźwięku dzwonów weneckich na płycie gramofonowej. Obecnie jednak projektu tego zaniechano, natomiast ustawionym będzie na placu św. Marka kilka wielkich przyrządów telefonicznych, z których pobiegnie po drucie dźwięk dzwonów do Watykanu, gdzie, siedząc w gebinecie swoim, Pius X usłyszy głosy tak dawno nie słyszane.

ROZMAITOŚCI.

List Załoga. Władze sądowe piotrkowskie otrzymały ciekawy list w sprawie świętokradztwa obrazu N. M. P. na Jasnej Górze w roku 1909-ym. Oto Stanisław Załóg, współoskarżony w sprawie o zamordowanie Wacława Macocha przez Damazego Macocha, nadesłał list, w którym pisze:

Z powodu posądzenia b. paulina z Jasnej Góry, ks. Damazego Macocha, również o udział w okradzeniu cudownego obrazu Matki Boskiej, donoszę, że ja tylko sam i nikt więcej, zabrałem kosztowności z obrazu na Jasnej Górze, Proszę więc ani b. ks. Macocha, ani nikogo innego o obrabowanie obrazu nie podejrzewać.

Ażeby nie szukano mnie nie potrzebnie, donoszę jednocześnie, że miasto, z którego list ten wysyłam, opuszczam zaraz, nie pozostawiając żadnego śladu po sobie.

List pisany jest własnoręcznie przez Załoga. List ten sprawił wielkie wrażenie.

Przepowiednie wojenne. We Francyi budzi wielkie zainteresowanie i jest rozchwytywana broszura p. t. „Upadek państwa niemieckiego". — „Bitwa na Polu Brzozowem w Westfalii w r. 191...", wydana przez komendanta Civrieux. Autor nawiązując do starej wyroczni Strassburskiej, w której zawierała się zapowiedź wojny z roku 1870-1 i klęski francuskiej, wysnuwa z niej wniosek, że w czasach najbliższych Francya w związku z trzema innemi państwami zada klęskę Niemcom i doprowadzi do upadku cesarstwo Hohenzollernów pod rządami trzeciego cesarza. Rozstrzygnięcie nastąpi w Westfalii w bitwie na „Polu Brzozowem". Upadek Niemiec będzie tłumaczył się brakami armii niemieckiej, wyższością francuzkiej żeglugi powietrznej i bohaterstwem wojsk francuzkich oraz pomocniczych angielskich, belgijskich i holenderskich. Broszura ta płomienna i porywająca rozeszła się w niezliczonej liczbie egzemplarzy i oczywiście przyczynia się do podniecenia upodobań wojowniczych. Wywarła ona wrażenie i w Niemczech.

Krewki sędzia. Boks, czyli walka na pięści w Ameryce cieszy się wielkiem uznaniem ogółu, nawet sędziowie podczas pełnienia swych obowiązków nie gardzą czasami ćwiczeniami bokserskiemi. U jednego z sędziów okręgowych miasta Chicago, p. Brown'a, toczyła się sprawa o wydzierżawienie przez miasto kilku parceli gruntu osobie prywatnej. W trakcie rozpraw sądowych, delegat rady miejskiej, wymawiając sędziemu, iż narzucił miastu bardzo zły interes, nazwał p. Brown'a oszustem i łgarzem. Sędzia, nie namyślając się długo, ogłosił przerwę w procesie, zakasał rękawy i rzuciwszy się na przedstawiciela miasta, zbił go tak, że niefortunny reprezentant rady miejskiej zemdlał.

Po dokonaniu tego czynu, niezbyt zgodnego z powagą sądu p. Brown zasiadł spokojnie na krześle sędziowskiem i zabrał się do pełnienia swych obowiązków. „Ogłaszam posiedzenie sądu za otwarte — rzekł — a na wstępie skazuję sędziego Brown'a za nieprzystojne zachowanie się w sądzie i pobicie przedstawiciela miasta na 10 dolarów kary"... i nie pozbawiony dowcipu p. Brown wyjął złotą monetę i wrzucił ją do puszki kar.

Jak sobie radzą z obstrukcyą w parlamencie australijskim? P. Janina Czaykowska w listach do *Słowa polskiego* ze swej podróży po Australii podaje między innemi kilka bardzo ciekawych obrazków z życia parlamentów australijskich. I tam zdarzają się obstrukcyoniści, lecz prezydenci umieją sobie z nimi radzić. W parlamencie stanu Nowej południowej Walii, istnieje przepis, że wychodzący z sali poseł musi skłonić się prezydentowi. Otóż jeden z wojowniczych opozycyonistów, wezwany do opuszczenia sali, wstaje i zwraca się ku drzwiom bez ukłonu. „Sierżancie, proszę przyprowadzić posła Fitzpatricka" — woła prezydent. Sierżant przyprowadza Fitzpatricka napowrót do sali obrad. Prezydent, „Proszę szanownego posła usiąść, wstać, ukłonić się i wyjść". I poseł ten musiał tę czynność wykonać.

Za chwilę wstał z miejsca poseł Wood, znów członek opozycyi, atletycznej budowy Anglik i zwraca się do prezydenta z taką interpelacyą: „Panie Prezydencie, czy to prawda, że w mieście X nazwałeś pan naszą partyę bandą rozbójników?" Na to Prezydent. Do porządku! „Proszę szanownego posła usiąść na miejscu".

Poseł Wood nie siada, lecz stojąc mówi donośnie dalej: „Powtarzam pytanie i proszę pana prezydenta o odpowiedź, czy to prawda, że pan, panie Willis, nazwałeś partyę opozycyi bandą". Prezydent. Do porządku! Wszystko jedno, co powiedział pan Willis; w parlamencie niema pana Willis, ale jest teraz prezydent. Proszę szanownego członka usiąść na miejscu. Poseł Wood nie słucha, stoi

i ciągle mówi. Prezydent. „Szanowny poseł robi zamieszanie i zachowuje się nieodpowiednio, po raz ostatni go upominam. Jeżeli szanowny poseł nie zamilknie i natychmiast nie usiądzie na miejscu, będzie zmuszony wyjść z sali“. Poseł Wood jest niewzruszony, mówi coraz głośniej i coraz więcej. Prezydent zwraca się do sierżanta pełniącego funkcyę wyrzucania posłów ze sali. „Sierżancie, proszę wyprowadzić posła Wood“.

Sierżant zbliża się niepewnym krokiem do atletycznego przestępcy, ale poseł Wood odtrąca sierżanta, jak piłkę, od siebie, potem zrzuca z siebie surdut, ciska go na ziemię, sam opiera się o ścianę plecami i obiecuje „połamać kości każdemu, kto się do niego zbliży“. Robi się więc zamęt, wrzask, hałas i zamieszanie. Sierżant patrzy bezradnie na prezydenta, któremu spływa z pod peruki pot strumieniami po twarzy. Wreszcie prezydent pociska elektryczny guzik dzwonka i ośmiu olbrzymich policyantów wkracza do sali. Trzech bierze w opiekę posła Wood, pięciu innych zabiera innych krzykaczy. Pozostał jeszcze jeden do wyrzucenia. Po wyprowadzeniu za drzwi siedmiu niebezpiecznych, dwaj policyanci wracają, zabierają ostatniego i w sali obrad zapanowuje spokój.

Wodzowie powstania arabskiego. Jedna z niemieckich gazet zamieściła szereg ciekawych szczegółów, dotyczących dwóch głównych przewódców powstania arabskiego przeciwko Turcyi.

Sławni w całej Arabii naczelnicy Said-Idrys oraz Iman-Jachia już od lat 15-tu walczą z rządem tureckim w Jemenie. Walkę rozpoczął Said-Idrys, wnuk sławnego naczelnika Idrysa, którego ludność miejscowa uważa za świętego. Said-Idrys pochodzi z powiatu Assyr, odłączonego w roku 1899 od prowincyi jemeńskiej. Ludność tego powiatu od znacza się niezwykłem okrucieństwem i fanatyzmem. Początkowo powstanie prowadzone przez kilka nielicznych plemion nie miało wielkiego powodzenia. Był to raczej szereg napadów rozbójniczych, niż walka z panowaniem Turków. Dopiero kiedy w roku 1904 Imam-Jachin, współzawodnik Saida, podniósł otwarcie sztandar powstania i zadał Turkom szereg klęsk dotkliwych, sprawy przyjęły inny obrót. Said-Idrys, skorzystawszy z osłabienia Turków, potrafił zorganizować znaczne siły powstańcze, w r. 1905 zdobył nawet stolicę prowincyi, miasto Midi. Walka z różnem szczęściem dla obu stron trwała aż do r. 1909, kiedy nastąpił przewrót polityczny w Konstantynopolu. Przyszło później powstanie w Albanii i cały szereg trudności politycznych, krępujących ruchy Wielkiej Porty. Z tych warunków skorzystał Said-Idrys w celu wzniecenia ogniska w całej Arabii południowej. Niebawem wojska tureckie zaczęły ponosić porażkę za porażką i była chwila, kiedy zdawało się, że półksiężyc turecki zachodzi na zawsze za horyzont Arabii. Od lipca 1910 r. Turcy ani razu nie zwyciężyli arabskich oddziałów powstańczych.

Po wybuchu wojny włoskiej rząd turecki próbował porozumieć się z Saidem i Jachią, lecz jaką taką zgodę zawarto tylko z Jachią. Said, otrzymując materyalne poparcie od Włochów, walczy dalej. Said-Idrys oraz Iman-Jochis należą do najstarszych rodów arabskich. Jachia jest potomkiem dynastyi Zaidie, która panowała w Arabii do r. 1516. Oprócz tego Arabowie uważają go za prawdziwego kalifa, potomka proroka.

Dalsze losy powstania arabskiego będą zależały od stosunków wzajemnych tych dwóch wodzów. Plemiona stojące pod ich sztandarami, należą do dwóch sekt religijnych, które od stu lat są wrogo usposobione względem siebie. W chwili obecnej rząd turecki posiada jeszcze jakie takie siły wojskowe na wybrzeżach Arabii południowej. Lecz siły te są skazane na bezczynność z powodu blokady wybrzeży przez flotę włoską. Wypierani od Wschodu przez Arabów Saida, a od morza przez flotę włoską, Turcy będą mieli ciężkie chwile do przeżycia.

Arabska „Dziewica orleańska“. Przebywający w obozie tureckim korespondent wojenny trypolitańskiej kampanii londyńskiego dziennika „Timesa“, Alan Ostler, nadesłał szczegółowy opis zaciętych walk, które się odbyły przy ataku Arabów na szańce włoskie w Gargaresz i zakończyły się pogromem armii włoskiej i cofnięcem się jej z zajmujących pozycyi. W opisie tym przytacza zajmujący epizod z krwawej walki, świadczący ponownie o fanatycznym zapale, z jakim szczepy arabskie uczestniczą w kampanii przeciw „niewiernym“.

W „wojnie świętej“ — pisze korespondent „Timesa“ — wzięły udział w ostatnich czasach nawet kobiety. Arabowie mają dziś swoją Joannę d'Arc, która podczas ataku na obóz włoski w Gargaresz stanęła na jego czele i w znacznym stopniu przyczyniła się do zwycięstwa.

Gdy Arabowie w dniu 18 stycznia napadli z nienacka na szańce włoskie w Gargaresz, dokonywując tego z niesłychaną szybkością, że zanim żołnierze włoscy zdołali się zorjętować, już w swej pierwszej pozycyi zostali ubezwładnieni, zwracała na siebie uwagę postać, krocząca na czele arabskiego oddziału, osłonięta bronzowym burnusem, nie mająca żadnej broni, a niosąca w ręku li tylko laskę z drzewa oliwnego. Z poza gęstego woalu widać było tylko płonące oczy. do koła brunatnej szyi błyszczał naszyjnik z białych zębów pantery. Postać ta przewodniczyła przez cały czas temu gwałtownemu atakowi, wydając ze siebie przeraźliwe okrzyki, zagrzewając do walki towarzyszów broni i rzucając straszliwe przekleństwa na Włochów.

Po zdobyciu pierwszego szańca, tajemnicza postać skoczyła do rowu zapełnionego trupami włoskich żołnierzy, zanurzyła po łokieć rękę we krwi i podnosząc ją do góry nad arabskimi hufcami, wzywała je do dalszej walki na śmierć i życie. Włosi w przerażeniu rzucili się do panicznej ucieczki; drugi szaniec zdobytym został niemal bez wysiłku. I tu także przewodniczyła ta postać, uosabiająca niejako wściekłość wojenną. Była to młoda kobieta z Sudanu, prowadząca mężów do walki. Oficerowie włoscy po pierwszym popłochu, skupili się znowu dokoła trzeciego już szańca i stawili zacięty opór atakującym. Rozpoczęła się kanonada dziesiątkująca szeregi arabskie. Zapał walczących zaczął słabnąć! wobec mordeczego ognia dział włoskich, dowódca arabskiego oddziału dał hasło do odwrotu. Jeden z granatów włoskich ugodził kobietę w rękę. Nie osłabiło to jednak jej wojowniczego animuszu. Wyciągając pokrwawione i rozdarte granatem ramię do arabskich żołnierzy, wzywała ich, by nie słuchali „tchórzliwego“ rozkazu dowódcy, lecz szli przebojem i po trupach zdobyli ostatni szaniec włoskiego obozu. Przemówienie jej pełne namiętności, do tego stopnia zdołało sfanatyzować walczących, że nie bacząc na strzały mordercze poszli naprzód i zdobyli ostatnią włoską pozycyę.

Po zwycięstwie „przewodniczka mężów“ stała się bohaterką całego arabskiego obozu. Z obandażowanem ramieniem chodziła między namiotami, a na wszystkie skierowane ku niej wyrazy zachwytów i uwielbienia, zażądała by dostarczono jej broni, której dotąd nie posiadała. Z polecenia dowódcy otrzymała karabin i pomimo silnego upływu krwi z odniesionej rany wzywała do dalszego jeszcze pościgu Włochów. Nie danem jej jednak było długo podtrzymywać zapału wojennego walczących. Już w kilka dni później przy utarczce z szwadronem włoskim odbywającym wycieczkę, padła od kul.

Dział społeczno-gospodarczy.

Sprawa kanałowa w Kole polskiem.

Przemówienie Dra Głąbińskiego, prezesa naszych wszechpolskich posłów.

Sprawa dróg wodnych była w dawniejszem Kole polskiem, począwszy od jesieni r. 1907, pierwszorzędną sprawą ekonomiczną i polityczną, obok spraw narodowych osią polityki Koła polskiego. Ze strony rządu było wykonanie ustawy w r. 1901 formalnie Kołu polskiemu zapewnione, okazało się jednak później, że zapewnienia te szczere nie były. Upływały lata, zanim wykonano szczegółowe plany budowy linii Z tor—Samborek, zanim postarano się o konsens budowy, rozpisano oferty na kanalizacyę Wisły i bu-

dowę przejazdów, zanim nakoniec zabrano się do wykupna gruntów pod kanał Dunaj—Wisła. Brak szczerości ze strony rządu objawił się otwarcie dopiero w lecie r. 1910, kiedy to rząd zaofiarował nam sumę 60 milionów koron, podwyższoną później na 120 i 125 milionów koron w zamian za zrzeczenie sie z naszej strony prawa do kanałów, opartego na ustawie państwowej z r. 1901. Gdy Koło polskie i Koło sejmowe oferty tej nie przyjęły, pociągnęło to w następstwie upadek rządu z końcem r. 1910 i utworzenie nowego rządu, który zobowiązał się do wniesienia noweli, utrzymującej i zabezpieczającej prawa naszego kraju do dróg wodnych w Galicyi, objętych ustawą z r. 1901.

Tę nowelę, zapowiedzianą przez rząd z początkiem r. 1911, a wykończoną przez rządy bar. Gaucza i hr. Stirka, mamy przed sobą, a jakkolwiek prezydyum Koła polskiego zgodziło się na tekst noweli, jest prawem i obowiązkiem Koła polskiego rozpatrzeć bliżej postanowienia tej noweli, aby prawa kraju do dróg wodnych możliwie najlepiej zabezpieczyć, i z całą świadomością podzielić się odpowiedzialnością w tej doniosłej sprawie wobec kraju całego.

Wiem o tem dobrze, że nie możemy uzyskać w całej pełni wszystkiego, czegobyśmy pragnęli w tej sprawie, znane mi są trudności polityczne w Izbie posłów i w Izbie panów, niemniej trudności finansowe. Przekonany jednak jestem o tem, że pewne zmiany postanowień noweli są w interesie naszego kraju konieczne, a zarazem, że są one możliwe do przeprowadzenia, ponieważ także inne kraje nie zadowolą się osnową noweli, lecz domagać się będą o wiele większych korzyści dla siebie. Z tego powodu uważam za potrzebne i taktycznie wskazane, aby mówca Koła polskiego już w pierwszem czytaniu potrzebę tych zmian zaznaczył i poprawki, jakich żądać będziemy w komisyi i w drugiem czytaniu noweli zapowiedział.

Projektowana nowela nie zabezpiecza ani budowy dróg wodnych, ani regulacyi rzek galicyjskich, zapewnionej ustawami krajowemi z r. 1901 i 1907 pod względem finansowym w całości, lecz tylko w części, wyznaczając na budowę drogi wodnej galicyjskiej z funduszów państwowych łącznie z kredytem pozostałym z ustawy r. 1901, na razie tylko kwotę 58 milionów, na regulacyę rzek 35 milionów kor. Niewątpliwie takie cząstkowe, ratalne zabezpieczenie budowy kryje w sobie niebezpieczeństwo na przyszłość i byłoby dla samej sprawy o wiele korzystniej, gdyby mogła być stanowczo i ostatecznie w noweli załatwiona. Liczyć się jednak musimy z trudnościami finansowemi i parlamentarnemi, dlatego nawet z takiem cząstkowem załatwieniem pod względem finansowym możnaby się z konieczności pogodzić, byle pod względem zabezpieczenia samej budowy drogi wodnej galicyjskiej i regulacyi rzek nie było żadnych wątpliwości zasadniczych.

Owóż pod tym ostatnim względem mam poważne wątpliwości i muszę domagać się, aby odpowiednia zmiana noweli je usunęła. Wątpliwości te podzielają ze mną także sfery fachowe t. j. inżynierowie w kraju.

Zasadniczą wadą projektowanej noweli jest przesunięcie terminu projektowanych częściowych robót kanałowych poza termin 1924 r. oznaczony w ustawie z r. 1901 jako ostateczny termin wykonania dróg wodnych także w Galicyi. Program robót objętych nowelą obejmuje lat 15, do końca r. 1927, skutkiem czego ostateczny termin, przewidziany w ustawie z r. 1901 zostaje uchylony, na jego miejsce zaś nowela nie wprowadza żadnego terminu ostatecznego dla wykonania kanału galicyjskiego. W paragrafie 2 noweli mieści się postanowienie, że dla budowy dalszego ciągu kanału aż do Dniestru najpóźniej od r. 1923 począwszy, należy corocznie preliminować lub w drodze kredytu zapewnić kwotę zabezpieczającą „odpowiednie" prowadzenie budowy; jeżeli jednak nowela nie postanawia, do jakiego terminu budowa ma być ukończoną, nie ma żadnej podstawy do ocenienia, jaka to kwota będzie „odpowiednią", cały ten ustęp traci swe znaczenie praktyczne i pozostaje tylko dalsze zastrzeżenie, że kwota ta ma wynosić przynajmniej tyle, ile przeciętnie wydawano na tę budowę w okresie poprzednim.

Przez to jednak wykonanie kanału galicyjskiego do Dniestru jest wręcz zagrożone. — Owa „przeciętna" kwota roczna, jaka będzie wydaną w okresie poprzednim, zależy przedewszystkiem od tego, czy w tym czasie lat 11 cały kredyt państwowy 58·9 milionów koron zostanie na budowę kanału galicyjskiego zużyty, czy też tylko część tego kredytu. W najlepszym razie, t. j. jeżeli cały kredyt zostanie w tym czasie zużyty, wynosić będzie owa kwota roczna około 5 milionów koron, oprócz dodatku kraju w wysokości 12½ prc. Takiemi drobnemi ratami rocznemi nie zbudujemy kanału przeszło 300 kilometrów długiego, zwłaszcza, że oprócz samej budowy kanału, trzeba będzie budować śluzy kosztowne, zapory i nieustannie konserwować całą budowę już wykonaną. Uwzględnić należy także koszty zarządu. Tego zdania były wszystkie koła fachowe, a także zjazd techników polskich, gdy zapytywałem, czy nie możnaby z ofiarowanego nam przez rząd funduszu w sumie 125 milionów koron utworzyć krajowego funduszu budowy dróg wodnych i budować kanałów z odsetek tego funduszu od 5—6 milionów koron rocznie wynoszących. Wszyscy jednomyślnie uznali, że budowa na tak długi, nieokreślony termin, nie jest technicznie możliwą, pomijając niebezpieczeństwa polityczne, jakie po odroczeniu czasu budowy na lat kilkadziesiąt i więcej, zajść mogą.

Kosztorysy budowy galicyjskich dróg wodnych były podobno wygórowane. Ale z tej okoliczności, że firma krajowa ofiarowała przy objęciu pierwszych losów budowy opust od cen kosztorysowych, wcale nie wynika, aby na taki opust stale można było liczyć, jak mniema p. Kędzior. Należy bowiem uwzględnić, że pojawiają się rozmaite roboty dodatkowe, że ceny materyałów i robocizny dalej rość będą, że przy wykonaniu śluz i zapór mogą się okazać wyższe koszty, że wydatki na konserwacye wskutek przewleczenia budowy wzrosną. Powinniśmy się wystrzegać zbytnich czarnych myśli, ale unikać nieuzasadnionej radości.

Chcąc zabezpieczyć budowę kanału galicyjskiego, musimy więc domagać się oznaczenia terminu doprowadzenia całego kanału do Dniestru w okolicę Halicza. Termin jest konieczny, chociażby był dalszy, niżbyśmy tego wszyscy pragnęli. Należy też zapewnić na koszty budowy większą kwotę, aniżeli nowela przewiduje, przynajmniej w ten sposób, aby roboty kanałowe oznaczone w noweli zostały wykonane w przeciągu lat pięciu i począwszy już od r. 1917 (a nie dopiero w r. 1923) rząd miał obowiązek preliminowania conajmniej przeciętnej kwoty rocznej w ciągu pięciojecia poprzedniego wydanej, a zatem nie 5, lecz przynajmniej 11—12 milionów rocznie, oprócz udziału kraju w kosztach budowy.

Co do regulacyi rzek galicyjskich musimy się stanowczo domagać, aby program regulacyi rzek, przyjęty w czasie uchwalenia ustaw krajowych z r. 1901 i 1907, został w całej pełni zachowany i nie doznał żadnego uszczuplenia pod względem finansowym. Wedle projektowanej noweli miałoby państwo w dalszych 15 latach corocznie wydawać na regulacyę rzek galicyjskich niemal o połowę mniej, niż dotychczas. Na to zgodzić się absolutnie nie możemy i musimy domagać się w odpowiedniej formie zmiany projektowanych postanowień. Zmiany te będzie można przeprowadzić w komisyi izbowej w zamian za korzyści, jakie uzyskają inne kraje. Należy też zaraz w pierwszem czytaniu stanowisko nasze zaznaczyć, aby nie podsycać rozpowszechnionego w parlamencie mniemania, że projektowana nowela w całości nas zadawalnia.

Nawet w razie wywalczenia zmian przezemnie projektowanych, nowela nie ziści wszystkich nadziei do niej w kraju przywiązywanych. Nie powstrzyma emigracyi naszego ludu wiejskiego, bo przy tak powolnych robotach zapotrzebowanie robotników nie zwiększy się znacznie; nie uwolni także Koła polskiego od konieczności ciągłego czuwania nad wykonaniem ustawy i od usuwania trudności w parlamencie. W każdym razie jednak po dokonaniu odpowiednich zmian w noweli będziemy mogli sumiennie powiedzieć, żeśmy w tej doniosłej dla kraju sprawie uczynili wszystko, co było w naszej mocy.

Dr. Głąbiński wnosi, aby Koło polskie w odpowiedniej chwili w komisyi izbowej przeprowadziło następujące żądania:

1. Oznaczenie terminu, do którego najpóźniej cały kanał do Dniestru około Halicza musi być ukończony.

2. Zapewnienie budowy pierwszej części kanału przewidzianej w noweli do lat 5, tak, ażeby począwszy od roku

1917 były wstawione do preliminarza, lub zapewnione w drodze kredytowej odpowiednie kwoty na dalszy ciąg kanałów co najmniej w kwocie 12 milionów koron rocznie, t. j. w takiej wysokości, w jakiej powinny być uczynione wydatki rocznie w poprzednim okresie pięcioletnim.

3. Zapewnienie ścisłego wykonania programu regulacyi rzek w Galicyi, przyjętego w czasie uchwalenia ustaw krajowych z r. 1901 i r. 1907 bez żadnego ograniczenia co do terminu wykonania robót i co do wysokości przewidzianych w programie krajowym kredytów.

Zakończenie kursu gospodyń wiejskich w Sieniawie.

Staraniem jarosławskiego zarządu powiatowego Kółek rolniczych przy udziale zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych, odbył się kurs dla gospodyń wiejskich w Sieniawie w czasie od 9 stycznia do włącznie 21 marca 1912.

Urządzenie kursu omówione zostało przedtem szczegółowo między wiceprezesem zarządu głównego p. Dr. Dulębą, i wiceprezem zarządu powiatowego p. Janem Podczaskim, który w imieniu ordynacyi księcia Adama Czartoryskiego zobowiązał się dostarczyć nietylko lokal kursowy, zaopatrzony we wszystkie szczegóły przepisane regulaminem, ale nadto dać bezpłatnie kartofle, mąkę pszenną i żytnią, kasze, mleko, opał i światło dla wszystkich uczestniczek kursu. Kursistek, które otrzymały świadectwa było 30.

Zakończenie kursu a zarazem popis odbył się uroczyście 21 marca, na który przybyli pp. starosta Michał Rawski, delegaci wydziału powiatowego, Tow. gospodarskiego, Tow. Szkoły Ludowej, inspektor szkolny, członkowie zarządu powiatowego, delegaci Kółek rolniczych, ojcowie i matki kursistek i inni zaproszeni goście.

O godzinie 10 przed południem odprawił dziękczynną mszę św. w kościele parafialnym delegat Zarządu głównego ks. prałat Sarna, który po zakończonem nabożeństwie przemówił w ciepłych słowach do zgromadzonych, przedstawiając działalność Towarzystwa Kółek rolniczych w kierunku oświaty wśród ludu, a obecnie nawet wśród kobiet, przedstawił wyjątkową ofiarność ordynata księcia Adama Czartoryskiego, nadzwyczajną gorliwość pełnomocnika p. Jana Podczaskiego, udzielił wszystkim błogosławieństwa w imieniu najprzewielebniejszego Arcypasterza. Podczas mszy św. śpiewały uczennice kursu.

Po nabożeństwie udali się wszyscy do sali odświętnie ozdobionej, i zwiedzano najsamprzód wystawę, składającą się z prac wykonanych w ciągu trzech-miesięcznego kursu przez uczennice. Widziano tam na trzech stołach wzorowo urządzoną wystawę robót ręcznych kobiecych, męskich i dziecinnych, własnoręcznie uszytych, a nadto zeszyty z rachunkami gospodarskimi i korespondencyą. Zwiedzano następnie ubikacye przeznaczone na wykłady, sale sypialne, kuchnię i pralnię z przyrządami dla kursistek, a około 12 godziny zgromadzono się w wielkiej sali zastawionej pieczywem, wędlinami, masłem i serem, — wszystko wykonane przez kursistki, i tutaj uczestniczki kursu wraz z gronem nauczycielskiem podejmowały przybyłych gości w liczbie około 150 osób, i obsługiwały ich z całą uprzejmością, zachęcając do jedzenia i oceniania wszystkich wyrobów, — a goście zajadając niewiedzieli co chwalić, bo wszystko było lepsze od drugiego, a szczególnie pieczywo było znakomite.

Następnie udano się do sali wykładowej, i tutaj rozpoczął się egzamin kursistek pod przewodnictwem ks. prałata Sarny. W myśl programu ułożonego przez grono nauczycielskie egzaminowali:

Ks. Fus o obowiązkach względem Boga i społeczeństwa, z sadownictwa, kucharstwa i mleczarstwa p. Izabela Nejtekówna, z szycia, robót ręcznych i kroju p. Aniela Mularzówna, o praniu i przechowywaniu bielizny, i porządku domowym p. Helena Wójcikówna, o chowie drobiu i utrzymaniu kurnika z zastosowaniem przepisów hygienicznych, p. Kazimiera Podczaska, o chowie bydła, pielęgnowaniu i żywieniu p. Podczaski, z rolnictwa i hodowli nierogacizny Inspektor rolniczy p. Andrzej Zaremba, o hygienie inwentarza żywego i pomocy w nagłych wypadkach p. weterynarz Pietruszka. Kursistki odpowiadały i śpiewały bardzo dobrze.

Po skończonym egzaminie, który się zakończył dopiero o 4 godzinie, przemówił do kursistek p. Starosta Rawski nadmieniając, że z odpowiedzi przekonany jest, że uczennice nabyły fachowych wiadomości, potrzebnych gospodyniom wiejskim, wzywa ich, aby się do nabytych wiadomości zastosowały i w czyn wprowadzały nietylko u siebie w gospodarstwie, ale i w całej gminie, — a do rodziców, aby im pomagali. Po nim przemawiał w tym samym duchu ks. dziekan Tomasz Władowski, napominając, aby żyły także po Bożemu, i świeciły przykładem między ludem, a następnie przemawiał delegat Tow. gosp. p. Stefan Myczkowski w swojem przemówieniu podniósł on nadzwyczajną zawsze troskliwość i ofiarność całej rodziny XX. Czartoryskich dla ludu, podziękował za trudy poniesione, a szczególnie p. pełnomocnikowi Podczaskiemu, który się tak gorliwie ludem opiekuje, i dolą się jego zajmuje. Pan wiceprezes zarządu powiatowego Jan Podczaski w imieniu nieobecnego prezesa księcia Jerzego Czartoryskiego, który z powodu słabości nie mógł przybyć na egzamin, dziękuje obecnym za przybycie, nadmieniając, że książę prezes cieszy się bardzo, że kurs taki przyszedł do skutku, i że korzystało z tego 30 dziewcząt. Dziękuje Zarządowi głównemu za utworzenie tego kursu, a szczególnie za łaskawe przybycie na zakończenie kursu ks. prałatowi Sarnie, p. staroście, i wszystkim gościom. W końcu przemawiało jeszcze dwóch włościan, którzy ze łzami w oczach dziękowaii Zarządowi głównemu, Zarządowi powiatowemu za urządzenie takiego kursu, a szczególnie p. pełnomocnikowi Podczaskiemu, który się tem specyalnie zajmował, i wszystkim, którzy na zakończenie kursu przybyli.

Po przemówieniach ks. Przewodniczący rozdał wszystkim uczennicom świadectwa z odbytego kursu, upominki w fartuchach od księcia Ordynata, książki n. p. „Praktyczna gospodyni“ Albinowskiej od Zarządu powiatowego, i przemówił jeszcze raz do zebranych, żegnając ich serdecznie.

Teraz dopiero nastąpiła rzewna chwila rozstania, uczennice płacząc, żegnały się z wszystkimi.

Po zakończeniu uroczystości przyjmowali Państwo Podczascy u siebie bardzo serdecznie zaproszonych gości.

I. D.

Kółka rolnicze w Ks. Poznańskiem.

Walne zebranie prezesów i delegatów Kółek rolniczych odbyło się dnia 21 marca w Poznaniu na sali Lamberta.

O godzinie 10-tej rano odprawioną została Msza św. żałobna w kościele św. Marcina za dusze zmarłych członków Kółek.

Zebranie krótko po godzinie 11-tej zagaił p. Patron Raszewski. W gorącem swem przemówieniu wskazał p. Patron na wielkie zadanie, jakie mają do spełnienia Kółka rolnicze, podniósł dodatnią ich pracę i zachęcał do wytrwania w niej nadal. Następnie udzielił p. Patron głosu p. Jordanowi.

P. Jordan porusza nader ważną kwestyę wymiarów, zapisywanych na gospodarstwach włościańskich dla rodziców, oddających posiadłość synowi, a jako jedyny sposób usunięcia tego ciężaru, przedstawia zabezpieczenie na życie. W jasnych wywodach zestawia korzyści zabezpieczenia i zaleca je jako środek niezawodny podniesienia dobrobytu włościaństwa i usunięcia częstych bardzo sporów pomiędzy rodzicami a dziećmi. W dyskusyi, bardzo ożywionej, kwestya ta szeroko rozprowadzoną została, a wszyscy godzili się na wywody referenta, zalecając zabezpieczenie życia jako jeden ze sposobów uregulowania stosunków finansowych gospodarstw włościańskich.

Następny referat „Dlaczego lepiej powodzi się jednemu gospodarzowi, niż drugiemu?“ wygłosił wiceprezes Kółka w Wągrowcu p. Karasiewicz. W bardzo jasny i przystępny sposób zobrazował życie pilnego, oszczędnego gospodarza, starającego się o wychowanie dobre dzieci i naukę ich, zabiegającego usilnie około swego gospodarstwa, przeciwstawiając mu gospodarza lekkomyślnego, niedbającego o wy-

chowanie dzieci, leniwego, który całe swe dochody zasadza na robieniu długów, podwyższających się ciągle z biegiem czasu. W tej różnicy pomiędzy zabiegliwością i rozsądkiem z jednej strony, a lekkomyślnością i gnuśnością z drugiej, widzi prelegent rozwiązanie pytania, dlaczego gospodarzom różnie się powodzi.

Wykład ten, objaśniony przykładami z życia, wzbudził wielkie zainteresowanie pośród zgromadzenia.

Ostatni referat „O postępie rolnictwa w ostatnich stu latach" wygłosił p. Mieczysław Bukowiecki z Cichowa.

Referent ujął swój wykład w nader dodatnią formę, ilustrując go co do postępu na rozmaitych polach rozwoju rolniczego, przedkładanymi rysunkami, uwidaczniającymi przytaczane cyfry.

Zacząwszy od najpierwszych czasów zapoczątkowania rozwoju rolniczego, zwrócił uwagę, że postęp jego tamował w pierwszych czasach brak nauki i oświaty wogóle, później brak komunikacyi i klęski, które na całe kraje wojny spowodowały.

Postęp rzeczywisty datuje się dopiero od drugiej połowy XIX wieku. Wtedy to zapoczątkowano prawdziwą naukę rolnictwa, która z wielką szybkością się rozwijała. Drenowanie, sztuczne i zielone nawozy, pogłębianie uprawy, to zdobycze najnowszych czasów, które odchody rolnictwa kilkakrotnie podniosły.

W końcu zwrócił prelegent zebranym uwagę, że w produkcyi rolniczej, w zaopatrzeniu w mięso i chleb całego kraju posiadłości włościańskie i mniejsze w trzech czwartych biorą udział, że włościaństwo więc powinno znać swą wartość wobec reszty społeczeństwa.

Trudno było w przystępniejszy, a równocześnie tak bardzo dobitny sposób skreślić postępy rolnicze w ostatnim wieku — referenta więc słusznie nagrodzono gorącymi oklaskami.

Po wyczerpaniu porządku dziennego zamknął p. Patron obrady o godzinie wpół do 2-giej.

Udział w Zebraniu był tak bardzo liczny, że wielu, którzy się nieco spóźnili, nie wpuszczono już na przepełnioną salę i galeryę. Dowód to najlepszy, jak bardzo organizacya Kółek rozrasta się, jak coraz liczniejszych członków pozyskuje.

I dziwić się temu nie można. Ogół włościan poznał już całą doniosłość jej, poznał, jak wielkie korzyści mu przynosi, więc garnie się do niej, chciwy nauki, wiedzy i postępu.

Są zresztą i wielkie jeszcze luki, które zapobiegliwa i umiejętna praca wypełnić z czasem będzie musiała, a luki te wykazują się mianowicie na polu trudniejszych zadań ekonomicznych.

Przeglądając roczniki Kółek włościańskich, których już 38 tom w tym roku wyszedł, postęp na polu czysto rolniczem możemy zauważyć ogromny, podnoszący się z roku na rok. Nie tak zupełnie dodatnio przedstawia się zrozumienie wielu kwestyi ekonomicznych pomiędzy włościanami, którzy jeszcze z pewną obojętnością zachowują się wobec regulowania interesów swoich hipotecznych z pomocą ziemstwa kredytowego, a wprost ujawniają swoją niechęć do ubezpieczeń, może z jednym wyjątkiem ubezpieczenia ogniowego.

Dzięki organizacyi Kółek rolniczych włościaństwo nasze zdobyło już sobie bardzo poważne stanowisko, a dąży ciągle za postępem, podnosząc się ekonomicznie i kulturalnie. Na dorocznym Zjeździe w Poznaniu uwidocznia się to z roku na rok najdobitniej.

Okręgowa wystawa przemysłowo-rolnicza w Żywcu.

W roku 1913 odbędzie się w mieście Żywcu, położonem, jak wiadomo, na granicy Galicyi, Śląska i Węgier, wystawa przemysłowo-rolnicza. Wystawa ta, nad którą objął protektorat arcyksiążę Karol Stefan, właściciel dóbr żywieckich, a której honorywemi prezesami wybrano ks. Andrzeja Lubomirskiego z Przeworska i hr. Zdzisława Tarnowskiego z Dzikowa, obudziła powszechne i gorące zainteresowanie wszystkich sfer polskich we wszystkich trzech zaborach. Położenie Żywca bajecznie nadaje się na urządzenie takiej wystawy i przepowiadać można z góry wystawie świetne powodzenie.

W dniu 20 marca br. odbyło się pierwsze posiedzenie komitetu wystawowego pod przewodnictwem marszałka powiatu dra Wiktora Idzińskiego. Posiedzenie to, odbyte w sali Sokoła, zgromadziło licznych interesentów ze wszystkich sfer i przebieg tegoż był niezwykle ożywiony, a obrady bardzo poważne i rzeczowe.

Wystawa zostanie urządzoną od 20 sierpnia do końca września 1913 roku na gruntach obok gmachu Sokoła położonych, w ładnem miejscu i śliczną panoramą gór. Wystawa obejmować będzie wytwórstwo polskie w dziedzinie przemysłu, handlu i rolnictwa rodzimego, głównie i wyłącznie, w wyjątkowych wypadkach zagranicznego (np. w dziedzinie maszyn), z wyłączeniem jednak firm pruskich, dla których na wystawie żywieckiej nie będzie miejsca.

Z porządku rzeczy ułożono preliminarz kosztów i uchwalono zwrócić się do Rady powiatowej w Żywcu z prośbą o przyjęcie gwarancyi ze strony Rady powiatowej, co do pokrycia kosztów wystawy, w razie gdyby nie zostały należycie pokryte.

Wiceprezesami komitetu wystawowego wybrano burmistrza Żywca Mińkińskiego, p. Wł. Kępińskiego z Moszczanicy i inżyniera Rollego, prezesa Filii Ligi pomocy przemysłowej. Poczem wybrano członków komitetu, w skład którego wchodzi około 200 osób z różnych sfer społeczeństwa polskiego.

Na wniosek p. Szczepańskiego wszelkie roboty około wystawy mają być rozdane firmom krajowym i polskim.

Galicyjska Spółka zbytu bydła i trzody chlewnej.

Dnia 26 marca b. r. odbyło się w sali posiedzeń lwowskiej filii zakładu Kredytowego Walne Zgromadzenie Spółki zbytu bydła i trzody chlewnej z ogr. por. we Lwowie. Przewodniczył Prezes Spółki Dr. Maryan Lisowiecki. W Zgromadzeniu wzięli udział: Delegat Ministerstwa rolnictwa Radca Dworu Dr. H. Kadi i, delegaci Towarzystwa Kółek rolniczych, Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie, Towarzystwa rolniczego w Krakowie i lwowskiej Filii Zakładu Kredytowego.

Dyrekcya Spółki przedstawiła Walnemu Zgromadzeniu sprawozdanie z działalności z 4 miesięcy t. j. od 1 września 1911 do 31 grudnia 1911.

Spółka zbytu bydła i trzody chlewnej, założona przez nasze najpoważniejsze Towarzystwa rolnicze, przy moralnem i materyalnem poparciu rządu, rozpoczęła swą działalność w bardzo trudnych warunkach. Grasowała wówczas w całym kraju pryszczyca, utrudniając wywóz i zbyt zarówno bydła rogatego, jak i nierogacizny. Mimo tych trudnych warunków sprzedała Spółka w ciągu 4 miesięcy 32.184 szt. nierogacizny, z czego na wrzesień przypada 5.887, na październik 9.924, na listopad 6.408, na grudzień 9.905 sztuk. Sprzedaż odbywała się z wykluczeniem wszelkiego pośrednictwa.

Spełniając swe zadania wytwórcze Spółka udzielała producentom nisko procentowych z a l i c z e k na opas bydła pośrednicząc także przeważnie przy zakupnie i sprzedaży bydła. W ten sposób umieszczonych zostało w opasie ogółem 1.107 sztuk wołów. Wysokość tych zaliczek wynosiła z dniem 31 grudnia 1911 kor. 419.290, a udzielony w tym czasie kredyt przeniósł sumę pół miliona koron.

Spółka objęła w połowie listopada rozpoczętą przez Towarzystwo gospodarskie akcyę zakupna cieląt w Czechach. Nie zadowolono się w tym wypadku sfinansowaniem tej akcyi, ale uzupełniono działalność Związków czeskich przez zakupno 70 wagonów jałownika, dostarczając przez to hodowcom około 1.500 sztuk bydła doborowego. Łącznie wprowadzono w ten sposób przeszło 6000 sztuk jałownika, na czem zyskała produkcya krajowa.

Spółka poświęcała też baczną uwagę transportowi bitego mięsa. Ponieważ sprawa ta domaga się gwałtownej reformy, Spółka wdrożyła akcyę celem wybudowania 30 wagonów lodowych i 50 wagonów mięsnych nowego typu, co przyczyni się — po jej zrealizowaniu — do usunięcia niedomagań na tem polu, przynoszących szkodę zarówno producentom, jak i konsumentom.

Projektowana przez Filię Zakładu Kredytowego organizacya zbytu skór surowych i innych odpadków rzeźnianych, pomyślana jest przy czynnym współudziale Spółki, co stworzy podstawę do nowych gałęzi przemysłu krajowego.

Po przedstawieniu tego sprawozdania uchwalono Dyrekcyi udzielić absolutoryum z jej działalności.

Z radością przyjęło Walne Zgromadzenie odczytanie pisma Magistratu miasta Krakowa, donoszącego o zamiarze przystąpienia do Spółki w charakterze członka. W ten sposób w kooperatywie producentów znajdą się reprezentanci miast i harmonizować będą interesy producenta i konsumenta z wykluczeniem pośrednika.

W końcu dokonano wyborów do Rady nadzorczej na 3 lata.

Uwagi na czas sadzenia ziemniaków.

Niezadługo czas będzie zabrać się do sadzenia ziemniaków, które mniej więcej między 10 a 15-tym kwietnia się rozpoczyna. Ziemia powinna się cokolwiek ograzć, być naturalnie odpowiednio obeschłą. To też, co przy każdej sposobności zaznaczamy, najwłaściwszego terminu do siewu lub sadzenia, rolnikowi podać nie można.

Skoro przymrozków nie potrzeba się obawiać, przysposabia się ziemniaki do sadzenia i wogóle je przebiera i porządkuje — odkrywając kopce w całości. Ziemniaki do sadzenia można na czystem klepisku płasko umieścić i przykryć cokolwiek zdrową słomą (aby je zabezpieczyć przed możliwym nocnym przymrozkiem). Przypuszczamy, że ziemniaki do sadzenia przechowane w kopcach lub w piwnicy, pochodzą od zdrowych roślin ziemniaczanych. Dowiedzionem bowiem jest, że tak zwana „kędzierzawka naci“ jest o tyle „zdradliwą“, że po kłębach nie można poznać, że zawierają zarodek choroby. Skoro się bowiem taki kłęb przy końcu przekroi, spostrzeże się ciemne plamy w mięsie. Otóż oznaka, że kłęby pochodzą od roślin, które na „kędzierzawkę naci“ chorowały. A zatem baczność! Jasnem jest, że widocznie chorych, nabolałych lub uszkodzonych kłębów, rozsądny rolnik wysadzać nie będzie.

Dalej jest bardzo ważnem, aby wysadzano nie za małe sadzonki, aby nie sadzono krajanych ziemniaków. A dla czego tak czynić się nie powinno, nad tem się bliżej rozwodzić za zbyteczne uważamy. To tylko zaznaczamy, że np. przekrajany kłęb jest uszkodzonym, nie może mieć w sobie tej siły, tych zapasów pokarmu dla początkowego rozwoju rośliny, jak cały i z wszystkiemi oczkami kłęb. Doświadczenia wykazały, że najwięcej wydawały największe sadzonki. Jednakże ze względów gospodarczych, (aby np. stosunkowo za wiele kłębów przy sadzeniu nie wyszło itp.) sadzi się kłęby średniej wielkości, zawsze lepiej nieco większe, niż za małe.

Sposobów sadzenia jest więcej. Dobrym jest ten i ów sposób, byleby go prawidłowo wykonano. Najlepszym we większych gospodarstwach do wykonania jest sposób sadzenia pod dołownik. Ziemniaki tutaj równo w ziemię przychodzą, robota szybko postępuje. Przy sadzeniu pod szpadel markieruje czyli znaczy się starannie doprawione pole na krzyż i ziemniaki sadzi się w miejscach krzyżowania się znacznika. Sadząc w radliny, należy je na poprzek przemarkierować, bardzo ważnem jest, aby sadzonki, a więc późniejsze rośliny, w równych od siebie odstępach wyrastały. Odległość rządków od siebie niech wynosi z jakie 55 cm. Odległość w rzędach 30—40. Na lżejszej, skłonnej do wyzyskania ziemi, sadzi się gęściej i odwrotnie. „Recept“ rolnikowi podawać nie można. Natomiast rolnik sam musi się zastanawiać, badać warunki roli itp. u siebie, i odpowiednio do tego postępowanie zastosować. To samo stosuje się do głębokości umieszczenia sadzonek w ziemi. Nie ma nic gorszego, jak za głębokie w ziemi umieszczenie. Stopień głębokości zależeć będzie od rodzaju ziemi. Na lekkiej prawie piaszczystej ziemi (na latających piaskach nawet ziemniaków sadzić się nie powinno) sadzi się na jakie 10 ctm. głęboko, na średniej $7^1/_2$ ctm., na mocnej na 5 ctm.

Ponieważ ziemniaki łatwo się wyradzają (lecz niech rolnik bada rozwój na polu i wydajność danej odmiany; bo skoro dobrze plonuje, nie ma celu za często zmieniać), należy skoro zajdzie potrzeba, nowe sadzonki nabyć. Nie potrzeba i nie zaleca się zapotrzebowanych na całe pole sadzonek nabywać, lecz mniejszą ilość, np. 10 ctr. lub mniej nawet. Na przyszły rok można mieć z tego 100 i więcej ctr. wyborowych ziemniaków do sadzenia.

Obróbkę ziemniaków, oczyszczanie, spulchnianie pola, oraz obradlanie wcześnie rozpocząć się powinno. Wykonywać umiejętnie, robić różnicę pomiędzy mocną a lekką ziemią i obradlanie wcześnie ukończyć.

Odpowiedzi.

Bł. Zajdel. Proszę w tej sprawie zwrócić się po informacye do p. Komendowskiego. Nie znając dobrze stosunków, bo z opisu nie są całkiem jasne, informacyi udzielić nie możemy.

Karol Chmielowiec. Życie pobożnego jałmużnika nie nadaje się do druku.

W. K. O. K. Nie nadaje się, nie umieścimy.

NADESŁANE.

Za ten dział Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

— Choć parę szóstek, panie, nie mam za co żony pochować.

— Ty kłamco! twoją żonę widziałem przed chwilą żywą i zdrową.

— Tak proszę pana, ale każdy powinien myśleć o przyszłości, więc już teraz zbieram na pogrzeb.

Wydawca: **Józef Sarna.** Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Stanisław Rymar**
Czcionkami Krakowskiej Drukarni Nakładowej, Spółka z ogr. odp. w Krakowie (dawniej W. Kornecki) pod zarz. A. Nowaka.